

Zdzisław Skwarczyński

Listy Jana Koźmiana do Antoniego Goreckiego z lat 1839-1954

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 33, 185-219

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY JANA KOŹMIANA DO ANTONIEGO GORECKIEGO
Z LAT 1839—1854

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

Publikowane niżej listy Jana Koźmiana znajdują się w Bibliotece Polskiej w Paryżu i noszą sygnaturę MAM 999/12. Tam też, w tym samym zespole, mieści się — przyłączony do kompletu w naszej publikacji — list Gustawa Potworowskiego do Antoniego Goreckiego: MAM 999/20. W toku pracy nad publikacją listów Jana Koźmiana wypadło przywołać trzy z pięciu listów Antoniego Goreckiego do Stanisława Egberta Koźmiana z lat 1834—1858, znajdujących się z Bibliotece PAN w Krakowie, sygnatura 2210 t. 5, fragmentarycznie zaś posiłkować listami Jana Koźmiana do Stanisława Egberta Koźmiana, znajdującymi się w tejże Bibliotece, sygnatura 2210 t. 4 i 7, listami Stanisława Egberta Koźmiana do Jana Koźmiana również z Biblioteki PAN, sygnatura 2213 t. 1 i 2, oraz Jana Koźmiana do Seweryna Goszczyńskiego z Biblioteki Narodowej, sygnatura 2955.

Wymienionym Bibliotekom serdecznie dziękuję za udostępnienie zbiorów i umożliwienie publikacji. Dziękuję również za informacje o zawartości zbiorów E. Bojanowskiego Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek B.D.N.P. w Dębicy.

Poza dającymi wgląd w nasze listy publikacjami dawniejszymi typu: P. Smolikowskiego *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Podług źródeł rękopiśmiennych*, t. 1—4, Kraków 1892—1896, czy *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, t. 1—2, Lwów 1900—1901 i in. — wykorzystano z nowszych: *Wybór listów Jana Fontany do S. E. Koźmiana z lat 1844—1868*, ogł. J. Fijałek, „Roczn. Bibl. PAN w Krakowie” R. I: 1955; *Z listów emigracyjnych Stanisława Egberta Koźmiana*, oprac. Z. Jabłoński, cz. I: *Listy z lat 1832—1840*, „Roczn. Bibl. PAN w Krakowie” R. IX: 1963; B. Zakrzewski, *Norwid w „Pokłosiu” E. Bojanowskiego*, „Pamiętnik Literacki” R. L: 1959, z. 2; A. Zieliński, *Wrocławski emigrant — Wincenty Kraiński*, „Prace Literackie” 1963; A. Iwan ci ó w, *Ks. Aleksy Prusinowski jako kaznodzieja*, [w zbiorze:] *Nasza przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce*, Kraków 1974.

Rękopisy listów Jana Koźmiana nie następują większych kłopotów z odczytaniem; lekcje wątpliwe, dopiski inną ręką lub ołówkiem zostały w publikacji zaznaczone. Kolejność listów ze zbioru musiała wszakże ulec zmianie. Prawie zawsze posiadają one datyienne, nie zawsze natomiast podane jest miejsce, w którym powstały, w paru więc przypadkach wypadło je uzupełnić na podstawie przypuszczeń nasuwanych przez tekst i wiadomości biograficzne o pobycie Jana Koźmiana. Pisownia oraz interpunkcja listów zostały współczesnione, zachowano jedynie — zresztą nieliczne — szczególnie właściwości ortografii autorów. W zacytowanym wierszu z listu Goreckiego wypadło przywrócić dla rytmu ówczesny sposób wymawiania wyrazów pochodzenia greckiego i łacińskiego.

Jakiż interes skłania do publikacji zespołu owych listów? Powodów jest kilka.

Przede wszystkim uzupełniają one w punktach dość ważnych znaną korespondencję Jana Koźmiana (1814—1877), uczestnika powstania listopadowego i emigranta, związanego z „domkiem Jańskiego” i zmartwychwstańcami, twórcy z ich ramienia nieudanego „domku” dla młodzieży z kraju, działacz ultramontańskiego, zacieklego przeciwnika towiańszczyzny i w jej gronie Mickiewicza, organizatora wojującego katolicyzmu w Wielkim Księstwie Poznańskim, redaktora powołanego przez siebie „Przeglądu Poznańskiego” i samowolnego cenzora poetów emigracyjnych, gdy zdecydowali się nawiązać współpracę z jego pismem. Poniższe listy uzupełniają — rzecz prosta — jego biografię, wskazując zarazem na jej tajemny — być może nawet tajony — szczegół, skoro nie zostały przechowane w archiwum rodzinnym Koźmianów listy Goreckiego do Jana Koźmiana, choć nie podzieliło ich losów pięć listów tegoż autora do Stanisława Egberta, do których wypadnie się tu odwołać.

Na losach listów Goreckiego do Jana K. zawazyć mogły splecione ze wspomnianym wyżej epizodem życiowym względy konfesyjne. Kontakty z poetą, zwłaszcza z późniejszej perspektywy, mogły się wydać naganne. Mimo niefortunnego zresztą małżeństwa z Zofią Chłapowską Jan Koźmian mierzył wysoko w Kościele i z jego aspiracji rodzina zdawała sobie sprawę. „Nazywają go wszyscy — pisał A. E. Koźmian — Veuillotem i bać się go zaczęła jako duchownego”. Jakoż gdy po śmierci żony przywdział sutannę, w kilka lat otrzymał tytuł prałata domowego Ojca św. i tytuł protonotariusza papieskiego. Gdy rząd pruski złożył z urzędu i wydalił z kraju arcybiskupa M. Ledóchowskiego, zarządzał diecezją jako jego tajny zastępca.

Jedno tedy, a więc ów tajemny szczegół — i drugie: wieloletnie obcowanie z poetą mogły w oczach fanatycznie nastrojonych współwyznawców napytać kłopotów. Gorecki bowiem nie

tań, wręcz manifestował w druku swe antykościelne stanowisko. Na tym tle wewnętrzne zobowiązanie Koźmiana kładące mu korespondencję utrzymywać, drukować w swym organie poetę (oczywiście, nie bez immunizującego i polemicznego komentarza) uprzytamnia, jaką subiektywnie wagę Koźmian przywiązywał do tajonego postępu i zarazem jak dalece go to krępowało we właściwych mu odruchach. Skrupulant szamotał się wśród sprzeczności: podświadomego uznania dla konsekwencji i jednoznaczności moralnej poety — i dezaprobaty wobec zdecydowanego antyklerykalizmu, wdzięczności za przysługę moralną i dyskrecję — i uwierającego poczucia niższości, moralnego zdominowania przez człowieka niepodległego. W utrzymywaniu przez Koźmiana stosunków z poetą było ryzyko, ale i kalkulacja. Ambitny zamiar zadośćuczynienia ślubowi ściągnięcia poety do kraju, materialnego uzależnienia go i sprowadzenia na łono Kościoła. Zaaranżowany triumf wiary i własny. Taki, jaki — ku zdumieniu Stanisława Egberta — osiągnięty został na przywróconym Kościołowi protestancie Stefanie Grotkowskim, współemigrancie we Francji i w końcu rezydencie Koźmianów, Chłapowskich czy Cezarego Platera, postaci przewijającej się w dopiskach listów.

Mają również znaczenie listy Jana Koźmiana dla przyszłego monografisty i biografy Antoniego Goreckiego. W miarę pogłębiania wiedzy o okresie poprzedzającym przełom romantyczny, a w szczególności o wkładzie literackiego środowiska wileńskiego w dokonujący się zwrot, w miarę wreszcie widomie słabnących sugestii romantyzmu nasze zajęcie się obywatelską twórczością poety przejścia i nawet jego pozycja wzrastają. Jednocześnie publikowana niżej część korespondencji na tle znanych elementów biografii obu pisarzy i działaczy układa się w pewne sekwencje nie pozbawione interesujących rysów psychologicznych i socjo-psychologicznych. Nie chodzi w tym już tylko o intrygujący wspomniany epizod. Ani nawet, że potwierdza zauważoną przez J. B. Zaleskiego pozycję niemal instytucjonalną Koźmiana czy Koźmianów w sposobie komunikowania się popowstaniowego społeczeństwa, „wszystko bo wiedzą, co się dzieje gdzie w kraju i za krajem”, z czego zresztą korzysta i Zaleski, i Gorecki, i wielu innych, a co ma też duże znaczenie w podjętej przez J. K. kampanii dyskredytowania Mickiewicza i towiańszczyzny. Śledzić można na przykładzie obu korespondentów (i ich komparsów), jak porwanych wspólnym uniesieniem i skupionych w ofiarnym wysiłku patriotycznym, zmierzającym do zmiany kierunku historii, rozprasza wielokierunkowo (lub na czas pewien skupia ponownie) jej wiatr, jak na emigracji rozluźniają się łączące ich spoidła ideowe i uczuciowe, rosną natomiast, mniej istotne z punktu widzenia obranego pierwotnie celu, różnice — i wchłania piasek codzienności.

Skromną fabułą tych listów jest próba ściągnięcia do Wielkopolski chorowitego, skołatanego wygnaniem i mizериą emigranta politycznego i poety. Listy samego Goreckiego zapewne pozwoliłyby jeszcze precyzyjniej poznać motywy wahań starego wygnańca, najpewniej stęsknionego za krajem i jednocześnie przywiązanego do współtowarzyszy, a wreszcie do trybu życia oraz instytucji kraju i miasta, jakie wybrał sobie na pobyt. Wahań między potrzebą rodzimej serdeczności a obawą uzależnienia się. Skądinąd nie rozgrzesza wszystko razem Goreckiego z nagabywania o rozprzedaż swych tomików i pieniądze, z wykorzystywania swej przewagi, szczególnie jeśli nabrał przeświadczenia, że partner jest faryzeuszem. Łatwiej byłoby wnikać w nieuświadomione przemiany motywów postępowania obu stron w różnych momentach korespondencji na przestrzeni lat 1839—1854, gdy drogi i osobowości obu rozchodziły się coraz bardziej. Obok różnic charakteru czy poglądów działały i różnice sytuacji, odmiennosc punktów, z których oceniano publiczne wydarzenia i swoje w nich miejsce.

Jan Koźmian ostatecznie dzięki pomocy kleru poznańskiego zalegalizował się w państwie pruskim, a jego konserwatywniejsza działalność, umożliwiającą to, dla starego poety była chyba statusem nie najbardziej licującym z postawą bojownika o wolność. Status taki wymagał przecie ugięcia się przed jednym z zaborców, poprzedzony być musiał aktem rezygnacji z wartości, jaką od wczesnej młodości Gorecki uznał za najwyższą, podporządkowując jej swe życie.

Pierwszy list J. K. do Goreckiego pochodzi z 1839 r., ale wskazuje na wcześniejszą zażyłość. Od kiedy dokładnie ona się datuje, trudno orzec. W przedpowstaniowej Warszawie Gorecki był postacią znaną, głośną ze sprawy z W. Ks. Konstantym, Koźmianowie już wtedy mogli go poznać. W emigracyjnej korespondencji braci pojawia się dosyć wcześnie. Stanisław w liście z Paryża 5 sierpnia 1832 do Jana w Brukseli wspomina o udziale popularnego poety w obiedzie wydanym na cześć Mickiewicza. Jan już wcześniej podczas swego pobytu w Paryżu czasem zachodził do Goreckiego, jak wynika z listu z 20 stycznia 1832 r. z Paryża do Stanisława w Londynie. 15 lipca 1833 r. donosi znów z Paryża do Londynu:

Widuję się tu często z Goreckim, Zambrzyckim i wszystkimi naszymi znajomymi. Żyję w jednym kole składającym się z Jańskiego, Domeyki, Bogdana Zalewskiego [!] itd.

Jesteśmy już prawie w „domku Jańskiego”, można by więc spodziewać się zbawiennego wzajemnie wpływu. Aliści list z Paryża z 17 marca 1834 r. do Stanisława w Londynie wskazuje

na fatalny stan duchowy, wywołany przez otoczenie. Zawiera narzekania na złościwość ludzką, wyraża zniechęcenie do ludzi i pracy, utyskiwania na nędzę, która nieznacznie może doprowadzić do występku lub samobójstwa. I bezpośrednio o sobie wyznaje, że „jeśli zgrzeszył — to przeciw sobie samemu”. Dalej zaś:

Dotąd jeden znalazł się człowiek w Paryżu, co mi z prawdziwą przychylnością pomaga. Tym jest Gorecki; on się teraz zupełnie przerobił, nie gra, nie szumi, modli się tylko i cicho żyje.

To początek ściślejsz zadzierzgniętego węzła. W dwa dni później, 19 marca 1834 r. z Tuluzy, do której wyjechał na studia prawne subwencjonowane przez rząd francuski dla emigrantów, odsłonił Jan bratu rąbka tajemnicy. Najpierw przedstawił sporą listę długów, jakie zostawił w Paryżu, m. in. u Goreckiego i Grotkowskich, a następnie sytuację sprzed kilku dni:

[...] ani myśleć o wyjeździe, sam nie wiedziałem, co począć, żadnego przede mną widoku oprócz największej nędzy, z porady więc Goreckiego pomimo najmocniejszego wstępu udałem się do Czartoryskiego, którego Mickiewicz wprzód uprzedził. Czartoryski przyjął mnie jak najlepiej, nagadał wiele komplementów, że go cieszy, że się do niego, że zawsze był wielkim przyjacielem naszej rodziny itd., i powiedział, że pokalkuluje z Mickiewiczem, czego mnie będzie potrzeba. Uradzili, że potrzebuję 300 fr. i te mi zostały w połowie kwietnia wyliczone (dałem na nie weksel z terminem wypłaty 1 sierpnia), ale że Gorecki dostał oznajmienie, że mu przychodzą pieniądze, więc zatrzymał mnie aż do ich przyjścia, żebym mógł się cokolwiek oporządzić, gdyż wszystkiego mi brakowało. Ściągnęło się tak do 9 maja. Gorecki dołożył 300 fr. ze swoich pieniędzy, we wszystkim opatrzył i wyprawił. Przyjechałem tu bez sous w kieszeni, ale wzięłem zaraz pensję za miesiąc kwiecień. Największą Goreckiemu wdzięczność winienem, on mnie prawdziwie wyratował, bez niego może bym już do tego czasu nie żył na świecie. Piszę zaraz do niego dziękując mu, napisz i ty kilka słów ze swojej strony. Z łaski Boga wylazłem już przecie z błota, chodzi mi tylko o zapłacenie długów, którym jeszcze zostawił w Paryżu.

Następny list z Tuluzy 17 czerwca 1834 r. świadczy, że Jan korzysta z pośrednictwa Goreckiego w rwącej się korespondencji między braćmi. Nawiasem: m. in. boleje nad tryprem, którego Stanisław się nabawił, nie przypuszczając, że choroba będzie trawić przyszły filar redagowanego przez siebie „Przeglądu Poznańskiego” i stronnictwa katolickiego, ale i nie przeszkodzi w korzystnym ożenku, sytuującym wśród wielkopolskiego ziemiaństwa.

Nieco więcej szczegółów o charakterze oddanej przez Goreckiego przysługi i okolicznościach pozycia we wspomnianym już gronie przyrzuca dopiero list Jana do Stanisława z 8 lipca 1834 z Tuluzy. Dopowiedzieć wszakże należy, że Jan szukał w tym czasie kontaktu z jakimś tuluzzańskim księdzem Francuzem, którego wskazano mu jeszcze w Paryżu. Bratu oświadcza w tym liście:

Ja teraz jestem katolik, to jest port, do którego musi zawinąć każdy człowiek z sercem, kiedy sceptycyzm bez pryzmatu dumy jest w stanie zobaczyć. Dziś nie jestem w stanie obszernie o tym z tobą pomówić, ale bądź pewny, że wszystko, co na mnie wpływ wywarło, i tobie będę się starał dać poznać, może niezręcznie, ale z przekonaniem. Ty musisz także skończyć na religii. [..]

Pytasz mi się, czy ja jeszcze tą razą [!] nie grałem w karty? Grałem, ale nie to tak znacznie długi moje powiększyło. Odebrawszy pieniądze i rozplaciwszy najważniejsze długi, poszedłem grać i wygrałem do 600 fr., wtedy rozplaciłem resztę pieniędzy z domu odebranych i zamyślałem wygrać na opłacenie reszty długów, oporządzenie się i na drogę. Te 600 fr. nazad przegrałem, wtedy pożyczyłem 80 fr. na grę, ale gdy i to poszło, udałem się do Czartoryskiego i pieniądze od niego wzięte złożyłem u Goreckiego. Na oporządzenie się Gorecki ze swoich dopożyczył mi trzysta kilkadziesiąt franków, z tych do dwustu przegrałem. Można więc rachować, że tą razą przegrałem blisko 300 fr. Mamie teraz tę samą spowiedź zrobiłem.

Na wezwanie pierwszego z Tuluzy listu Stanisław snadź napisał do Goreckiego z odpowiednim podziękowaniem, bo ten w liście z 25 lipca 1834 z Paryża odpowiedział:

Bardzo Ci dziękuję za uprzejme wyrazy, którymi mnie zaszczyciłeś, ale nic ja tak wielkiego dla brata Twego nie zrobiłem, widząc tylko młodzieńca z takimi zdolnościami i z tak piękną duszą udzieliłem mu przyjacielskiej, z serca pochodzącej rady, którą on przyjął, poszedł za nią i jest już teraz, niech będzie chwała Bogu, na dobrej zupełnie drodze.

Bagatelizujący przysługę ton listu nie był wyjątkiem w postawie poety. Nie celebrował swej osoby ni zachowania, o czym może świadczyć wierszyk, jakim później znowu w liście z Paryża 26 lutego 1836 do Stanisława K. w Londynie we własnym imieniu skwitował, ponawianą później i adresowaną już do Jana w Paryżu z Londynu 20 IV [1836], jego prośbę o „krótkie życie Mickiewicza z Goreckiego”, by je umieścić w pismach angielskich:

Kochany Stanisławie, chcesz zrobić rzecz śliczną:
Wiadomość o mnie światu dać biograficzną,
Więc prosisz o szczegóły. Dziękuję niziutko.
Na co tu pisać długo, a tak napisz krótko:
W Wilnie się on urodził, od otwarcia powiek
Aż do dziś dzień jest ciągiem bardzo wielki człowiek.
Przewyższył genjuszem Greki i Rzymiany,
Życie jego — zbiór zalet bez żadnej przygany.
Ze tak było, w tym nie masz i najmniejszej sprzeczki.
Sam to pisał, a często pisuje bajeczki.

Wszystko to razem nie dawało zobowiązany żadnej szansy uiszczenia się z moralnego długu, utwierdzało przewagę poety, a jednocześnie chyba ujmowało wiarą w wartość człowieka, który zgrzeszył przeciw sobie samemu.

Dalsze listy Jana K. do brata Stanisława: z Tuluzy 7 sierpnia 1834, 12 czerwca 1835, 25 stycznia 1837, 26 lipca 1837, 10 grudnia 1837 i z Paryża 17 października 1839, 17 stycznia 1840, 25 lipca 1840, świadczą, że jego kontakty z Goreckim są żywe i blis-

kie. Dowiadujemy się, że Gorecki oświadcza się z zamiarem przyjazdu do Tuluzy, że wyjeżdża do Strasburga, że choruje i Jan go codziennie odwiedza, że pozdrawia etc.

W tym okresie Gorecki, jako jeden z najgorliwszych, w grudniu 1834 podpisał akt założenia Braci Zjednoczonych, a następnie w 1836 zamieszkał nawet w „domu Jańskiego” przykładnie wypełniając praktyki, ale następnie „domek” i braci porzucił. Był jakby w sieci i wymknął się z niej. „Domek” też się rozchwiał. Zajścia te oraz ich tło były najpewniej znane Janowi K. jako głębiej wtajemniczonemu w arkana polityki rzymskiej i działających ultramontanów, ostrożność jedynie nakazywała nie triumfować przedwcześnie i potem porażki nie uznać za ostateczną. 3 kwietnia 1837 powołując się na Kajsiewicza informował brata o posłuchaniu Montalemberta u papieża, przemówieniu się w sprawie polskiej i żalu Polaków, że Ojciec św. zganił ich w znany liście do biskupów polskich, na co miał uzyskać odpowiedź, że papież nigdy nie zganił Polaków, że utrzymywał kontakt z ich wysłannikiem i że Rzym życzy wolności Polsce, byleby tylko nie była liberalna. W tej enuncjacji, przeznaczonej przeciw nie tylko dla brata, ważne dla nas jest nie uprzytomnienie, jakie to widmo wtedy straszło kurię rzymską, ani też, że chciano poufnymi kanałami rozładować rozgoryczenie emigrantów. Był to istotny punkt w stosunkach z Goreckim, nieustępliwym w swym antypapizmie i antyklerykalizmie z powodu sprawy polskiej.

24 września 1840 z Paryża Jan K. wyznawał bratu w Londynie:

[...] cały się na usługę sprawy Kościoła naszego i kraju naszego oddałem. Dziś zależy od rozporządzenia Rzymu, wszakże nie przez nieufną przeorność, bo tej między nami nie ma, ale dla zachowania wszelkiej szczerości i niepodległego położenia od razu oświadczyłem, że dopóki wyraźnej nie będzie potrzeby, żebym zawód raz obrany porzucił, będę pracował w prawnictwie i o zapewnienie sobie zarobku będę starał tudzież że w każdym razie zamiarem moim jest ożenić się, skoro tylko będę miał niepodległe utrzymanie. Wszystko to moi współpracownicy za dobre uznali. W Emigracji działanie katolickie do czterech ograniczono rzeczy: do założenia domku, do zrobienia zawiązku niby pensji dla młodzieży z kraju na nauki przybywającej, do wydawnictwa książek religijnych i odtworzenia kaplicy polskiej. Gdyby się był otworzył korzystny widok na założenie na nowo domku, ja byłbym wziął jego zarząd. Dziś wszakże wyraźnej potrzeby z żywiołami, jakie mamy, otwierania takiego zakładu nie widzimy. Co do pensji rzecz się ma inaczej, ma się ona w przyszłym miesiącu pod moją dyрекcją otworzyć.

Gorecki natomiast niebawem został jednym z pierwszych ministrów sprawy wszczętej przez Towiańskiego — i pierwszym odstępcą. Kpił z mistrza i poróżnił się na tym tle z Mickiewiczem. W dawnym gronie z „domku Jańskiego” dawało to szanse na zdyskontowanie odstępstwa od towiańszczyzny. Stary poeta jednak nawet w przypływach zbiorowego irracjonalizmu nie

przestawał myśleć krytycznie i zachowywał własny punkt widzenia na sprawy wiary i religii. Wierzył szczerze w Boga i praktykował, ale coraz trudniej znosił klerykalizm i religianctwo ultramontanów. Przede wszystkim nie godził się z ich uległością wobec papieża przy stanowisku Piusa IX w sprawie polskiej, ale i inne problemy wchodziły w grę. Wyłożył je później najobszerniej, nie szczędząc dokuczliwych ukłuc, w *Uwagach nad doktryną dziś papieża względem Polski* przydanych do zbioru *Kłosek polski, czyli nowy tomik poezji* (Paryż 1843) oraz w wierszu i objaśnieniach do wiersza o papieżu i jego księżach w *Siewbie, czyli nowym tomiku pism* (Paryż 1857), gdzie opisał, jak to i z jakich powodów od lat kilku przyjmuje pod obiema postaciami komunie, którą sam konsekruje.

Otóż dopiero od czasu niemal poprzedzającego perypetie Goreckiego z Towiańskim przechowały się nasze listy. Znamienne, że zachowane milczą o drażliwych sprawach wyznawczych. Tymczasem drogi życiowe korespondentów rozchodziły się. Jan K. pociągnął z czasem do Szwajcarii i Włoch, następnie przeniósł się do Monachium, stąd do Berlina, by sterowany przez biskupa Dunina wylądować jako zięć bogobojnego gen. Dezyderego Chłapowskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Zasadniczy jednak motyw kontaktów nie słabnął. Znana korespondencja ludzi, z którymi wiązał się coraz ściślej Jan K., aż po katastrofie osobistej przyobłócił sutannę, a z którymi współżył lub znał się bliżej i Gorecki na emigracji — pod pewnym względem nie pozostawia wątpliwości. Sporo w niej mianowicie informacji i wskazówek personalnych (są i na temat Goreckiego oraz jego konwersji) o przeobrażeniach religijnych emigrantów, zabiegów o to, by — szczególnie zwolenników Towiańskiego — osaczyć i skłonić do przyjęcia ortodoksyjnej czy raczej ultramontańskiej postawy. Pomijanie tedy drażliwych spraw w listach do Goreckiego miało chyba charakter taktyczny. Skądinąd Jan K. bywał na tyle agresywny nawet w stosunkach z bliskimi, że Julian Fontana nie zawahał się przy pewnej okazji, być może ośmielony znanymi mu z dawna umiarkowane postępowymi poglądami adresata, wypalić Stanisławowi Egbertowi, że „ogłupiony jest kazaniami Jasia”. Gorecki mógł zorientować się w szeroko zakrojonym procederze łowienia dusz, wyczuć zaciągającą się sieć i to może tłumaczyć obiekcje poety wobec planu przeniesienia się do Wielkopolski.

Mogły się Goreckiemu nie uśmiechać późniejsze przykłady uzależnienia w roli rezydenta i taką aluzję zawierał jeden z dalszych listów. Na dobitkę rezydenta w środowisku, gdzie nawykowemu i natrętnemu prowidencjonalizmowi, zobowiązującemu Boga do opieki nad sobą, towarzyszyła nie mniej natrętna skłonność do przywłaszczania w jego imieniu kurateli wyznawczej

nad innymi. Gdzie tam byłoby miejsce na odrobinę choćby protestu przeciw losom Polaków?

Pojawiają się w listach Koźmiana epizodycznie i znikają z pola widzenia bliżej znane obu korespondentom postaci różnej rangi, rozgłosne pozycją społeczną, męstwem i sławą wojenną lub działalnością emigracyjną, grzeźnące w życiu codziennym, jak ów opromieniony również bohaterstwem Emilii, brat Władysław, poseł na sejm okresu powstania, w Paryżu prezes Towarzystwa Literackiego — Cezary Plater czy jego skromni rezydenci, współtowarzysze z powstania na Litwie i emigracji, nawróceni przez Koźmiana — Jan i Stefan Grotkowsy. Prawda, że znajdowali się wśród swoich, na polskiej ziemi, polskie było powietrze — za pozwoleniem rządu pruskiego, wyjednywanym przez posłów z Koła Polskiego w pruskim sejmie. Gorecki wszystkim miał pisać bajeczki.

Pierwsze dwa listy Jana Koźmiana datowane są z Londynu, gdzie przebywał wtedy u starszego brata — i podtrzymują kontakty z Francji. Okazji do pierwszego listu dostarczył — przesłany najpewniej za pośrednictwem późniejszego znakomitego ekonomisty, ojca polskiej socjologii i pozytywizmu, Józefa Supińskiego (1804—1893), podczas powstania podporucznika artylerii, lewelisty współdziałającego z Goreckim na emigracji przez czas pewien w Awinionie — tomik wierszy *Bajki i poezje nowe* (Paryż 1839). Wspomniany w tym liście Turowski — to Leopold, dość zamożny neofita i początkowo radykalny demokrat, ogarnięty ruchem odrodzenia religijnego wszczętym przez Jańskiego, późniejszy zmartwychwstaniec, który zbliżył się z Janem K. w Angers. Docierające do Jana K. w Londynie wieści z domu odnosiły się do Wronowa w Lubelskiem, gdzie przebywała matka obu Koźmianów, Wiktoria z Mikuliczów Radeckich 1° voto Koźmianowa, 2° voto Ikierratowa, oraz najmłodszy brat Seweryn, nie najchlubniej zapisujący się w kronice rodzinnej i później z racji znacznego długu zaciągniętego w Paryżu u dra Gałęzowskiego, jaki Koźmianowie po interwencji Fontany musieli zwrócić. Pytanie J. K. o wzmiankowanych już Grotkowskich tyczy emigrantów: Stefana, Jana i Ferdynanda, ciotecznych braci naszych Koźmianów, dobrych znajomych Mickiewicza i Goreckiego, który krewniakowi ich poległemu podczas powstania poświęcił wiersz. Stefan, obdarzony pięknym głosem, próbujący kariery śpiewaczej, oraz Jan, filareta, na emigracji członek Towarzystwa Demokratycznego, Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich i Towarzystwa Literackiego, częściej trzymali się razem. Ferdynand na własną rękę szukał sobie miejsca, aż dotarł do Wilna. Stefana najpierw, w 1837 r., nawrócił Jan K. z kalwinizmu na katolicyzm, aż ten musiał się tłumaczyć swej rodzinie z apostazji, później uczynił zeń podatne narzędzie wal-

ki z towiańszczyzną, a wreszcie obu z Janem osadził w roli rezydentów w Wielkopolsce. W tym przypadku również długi Jana K. z okresu paryskiego przedziwnie spletały się z pragnieniem dominacji.

Mateusz lub Maciej Wilczewski, rekomendowany w drugim liście przyjacieli obu i wspólnik interesów Stanisława Koźmiana, w powstaniu porucznik 8 pułku lansjerów, ranny pod Płońskiem trzydzieści razy, pochodził z Wielkopolski. Według Fijałka przebywał w Anglii od 1838, Gadon natomiast wspomina o nim jako przewodniczącym obok Romana Sołtyka, Zakrzewskiego i Zielonowicza komisji wybranej przez Ogół Londyński, gdy organizujący go Worcell i Pułaski znaleźli się nad Tamizą, a więc od 1834 r.

Trzeci list z okazji imienin Goreckiego pisany był w Paryżu, nie było więc potrzeby oznaczać w nim miejsca. Wspomniany w liście ks. Edward Duński (1810—1857) — to już dość wybitna postać emigracji i wraz z nim wkraczamy w główny nurt dziejących się wtedy spraw. Ks. Duńskiemu poświęcił Stanisław Pigoń biogram w PSB, przypomnijmy tedy krótko, że Duński uczestniczył w powstaniu i został podporucznikiem, emigrował do Francji, jako emisariusz brał udział w wyprawie Zaliwskiego, wróciwszy zaś działał w Polskim Towarzystwie Demokratycznym. I on ogarnięty wpływem Jańskiego zamieszkał w „domku” przygotowując się do stanu duchownego. Z Goreckim, który — wspomnijmy — poświęcił mu również imieninowy wiersz, utrzymywali bliższe stosunki. Duński odbył studia teologiczne najpierw w Paryżu, później w Rzymie. Po śmierci Jańskiego (1840) przerwał studia, by w Paryżu uporządkować sprawę domku. W 1842 (9 I) przyjął święcenia jako magister teologii. Należał do grona pierwszych założycieli Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Latem 1842 — właśnie przed datą listu J. K. — wrócił Duński, by wspólnie z ks. Kajsiewiczem przeciwdziałać towiańszczyźnie. Wizyta u Goreckiego, który — jak pamiętamy — we wrześniu 1841 rozstał się z mistrzem i poróżnił z Mickiewiczem zamierzając pismo przeciw towiańszczyźnie, takie zapewne miało tło. O sytuacji był z dawna najpewniej poinformowany i współdziałał z J. K. Ten bowiem, choć dopiero wiosną 1842 został „bratem zewnętrznym” zmartwychwstańców, już 20 października 1841 donosił przełożonemu zgromadzenia ks. J. Hubemu w Rzymie:

Nic nowego w rzeczy prorocstwa, pismo Towiańskiego jeszcze nie wyszło. Gorecki zawsze trwa w swoim odszczepieństwie od Adama. Na papierze tak zażalony jak pierwej.

Przyjazdu Duńskiego latem 1842 oczekiwał J. K., 29 maja t.r. bowiem pisał do Stanisława Egberta: „Duńskiego z Rzymu w ciągu tygodnia się spodziewam. Pisał już z Lyonu.”

Ks. Duński — przypomnijmy — tak się w ciągu lat następnych zapędził apologetycznie, że zachwiało to go w ortodoksji. W 1847 przełożeni zgromadzenia zabronili mu z urzędu widywania się z towiańczykami, co nie przeszkodziło w tym samym roku po rozmowie z mistrzem uznaniu misji Towiańskiego i wstąpieniu do koła „sług sprawy”, w konsekwencji: zerwaniu w 1849 ze zgromadzeniem zmartwychwstańców i całkowitemu poświęceniu się w roli kapłana świeckiego obronie towiańszczyzny przed władzami kościelnymi.

Co do wspomnianego w tym i następnym liście Niezabitowskiego — chodziło zapewne o ks. Józefa N., kanonika mińskiego i proboszcza wileńskiego, kapelana powstania żmudzkiego, bliskiego Mickiewiczowi i towiańczykom, bodaj tłumacza na litewski *Słów wieszczych* ks. Lamennais'go i autora *Apelu do emigrantów Litwinów*. Jak wiadomo z listu Karola Królikowskiego do Walerego Wielogłowskiego, a obaj należeli do zmartwychwstańczej siatki — i zachowanie Niezabitowskiego było kontrolowane.

W okresie dzielącym list trzeci (1842) od czwartego (1846) Jan K. — jak wiadomo z biogramu pióra B. Wysockiej w PSB — w 1842 odbył podróż do Rzymu przez Niemcy i Szwajcarię, w maju 1843 przebywał w Monachium, a następnie przeniósł się do Berlina, gdzie skupił koło tzw. Biblioteki Polskiej kilkunastu studentów Polaków i sam — mając uzyskany w Tuluzie licencjat prawa — uczęszczał na uniwersytet. Rozpoczął też wydawanie (1845) „Przeglądu Poznańskiego”, w stosunku więc do Goreckiego występuje w dalszych listach również jako redaktor polskiego pisma.

Z czwartym, piątym i kilkoma następnymi listami w krąg interesujących nas osób wkracza Zofia z Chłapowskich, córka gen. Dezyderego, właściciela Turwi, przyszła żona Jana K. Małżeństwo zostało zawarte pod presją rodziny i wbrew woli Zofii. Wiadomo o niej, że uprawiała malarstwo religijne i z tym wiąże się późniejsza wzmianka o przesłanej przez Goreckiego rycinie. Z dalszych listów także wiadomo, że poinformowana była o zobowiązaniu męża. Niefortunny związek, pogrążający ją w depresję, zakończył się samobójstwem Zofii w 1853.

Wodzem polskim, który nad Dnieprem zyczył Goreckiemu odpowiednich zalet żony, był gen. Zakrzewski, padły podczas zdobywania Smoleńska w 1812. *Duma o Zakrzewskim* (1827) Goreckiego wyraźną zawiera do tego aluzję.

Konstanty Parczewski, powstaniec 1831 w randze majora, emigrant, usilny propagator sprawy polskiej w Anglii i autor pamiętnika *Powstanie w okolicach Niemenczyna* (Paryż 1845), bliski znajomy Mickiewicza i Goreckiego, w latach 1851—1854 był członkiem Towarzystwa Literackiego w Paryżu.

List piąty wspomina po imieniu znanego nam i bliskiego Goreckiemu Cezarego Platęra. Jan K. związał się z nim bliską zażyłością w Paryżu, jak donosił o tym bratu 27 sierpnia 1840. Obaj projektowali dom dla młodzieży z kraju. Mimo początkowo (1842) niekorzystnych wrażeń z pobytu w Poznańskim, Cezary osiedlił się tu w Górze, pow. śremski.

Ferdynand, który „jeszcze w Wilnie siedzi” — to najpewniej Ferdynand Grotkowski. Z tego samego zakordonowego źródła z Wilna pochodziła wiadomość o siostrze Goreckiego. Starszymi jego siostrami były: Róża, 1^o voto Tadeuszowa Wysogierdowa, po śmierci pierwszego męża naręczona Koziętułskiego, bohaterka Somosierry, 2^o voto Ludwikowa Zambrzycka, imię i jej nadał Gorecki swej córeczce, która wcześniej zmarła — i Scholastyka Melchiorowa Wańkownicza, matka Walentego Wańkownicza, portrecisty m.in. Mickiewicza, Goreckiego, Towiańskiego i Puszkina. Po emigracji Goreckiego opiekę materialną nad pozostałą rodziną: żoną Weroniką z Eydziatowiczów i dwoma synami — Tadeuszem i Ludwikiem, roztoczyła Róża, wspierając także wygnańca, jak świadczy o tym utrwalona w twórczości wdzięczna pamięć poety. Starszy syn Goreckiego Tadeusz (ur. 1825) uczył się początkowo malarstwa u Wańkownicza. W 1839 obaj synowie Goreckiego zostali przymusowo wywiezieni do Petersburga. W czasie gdy Jan K. przekazywał swe wiadomości, Tadeusz studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu pod kierunkiem wybitnego malarza rosyjskiego Karola Briułłowa, wyróżniając się wśród jego uczniów. W trzy lata później, nagrodzony złotym medalem Akademii, otrzymał stypendium rządowe. Dzięki temu wyjechał w 1850 do Francji, później (1853) do Hiszpanii. Na krótko wrócił do Petersburga, gdzie przyznano mu tytuł akademika. W 1854 wyjechał do Włoch, następnie (1857) do Paryża, gdzie osiedlił się na stałe ożeniwszy z córką Mickiewicza. Młodzi Goreccy wraz z Ksawerym Żylińskim otoczyli wtedy opieką Antoniego Goreckiego, przebywającego od 1858 w domu zdrowia. Tadeusz przeżył ojca ledwie o siedem lat.

Stefan Witwicki (1802—1847), znany romantyczny poeta, nie wzięwszy udziału w powstaniu wskutek słabego zdrowia, dobrowolnie w 1832 opuścił kraj i przebywał w środowiskach emigracyjnych. Poznał Mickiewicza i należał do grona jego ścisłych przyjaciół. Znał się też blisko z Goreckim i Koźmianem, należał do grupy założycielskiej „domku Jańskiego”. W 1841 poróżnił się z Mickiewiczem o Towiańskiego i podjął wraz z innymi ultramontanami walkę z towiańszczyzną o każdą duszę. Często podróżował szukając odpowiedniej dla siebie kuracji. Zamierzał wstąpić do zgromadzenia zmartwychwstańców i w tym celu tegoż roku,

w którym Koźmian pisał swój list wzmiankując o nim, wybrał się do Rzymu, gdzie wiosną roku następnego zmarł na ospę.

Wymieniony w postscriptum listu Jana K. Niewiarowicz należał również do grona objętego inicjatywą Jańskiego. Z listu ks. Duńskiego (24 kwietnia 1843) z Beauvais, gdzie istniało spore zgrupowanie emigrantów, wiadomo, że Niewiarowicz był profesorem rysunków żyjąc porządnie, pocziwie i jak najlepiej religijnie, a nawet biorąc na siebie wobec współbraci obowiązek katechisty i nadzorcy moralnego. Gorecki był w kontakcie z Niewiarowiczem i poświęcił mu jeden ze swych utworów.

Urwaną na czas pewien korespondencję między Janem K. a Goreckim wznowiły uniesienia Wiosny Ludów. W biografii J. K. poprzedziło list wstąpienie w marcu podczas rewolucji berlińskiej do polskiego legionu akademickiego i wyprawa do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Dacie listu nie mamy powodu ufać, nie tylko dlatego, że oznaczona jest obcą (Goreckiego?) ręką i w przybliżeniu. Niejaką wskazówkę dla ustalenia rzeczywistej daty stanowić może błahy szczegół, do którego tak wielkie Koźmian przywiązywał znaczenie: owe kokardy narodowe. Mógł więc list powstać bezpośrednio po 20 marca, kiedy to rozstrzygnięła się sprawa owych kokard, na fali patriotycznego zadocuczynienia Wielkopolan, najpóźniej zaś przed 26 kwietnia, bo tego dnia autor listu dostał się w Pogrzybowie do niewoli pruskiej i — jak to po części relacjonuje następny list — przebywał dwa miesiące w twierdzy kistrzyńskiej. Dalsze opóźnienie listu — choć może nie tak znaczne, jak wynikałoby z datowania obcą ręką — spowodowane było dodatkowymi okolicznościami, które po trosze odkrywa znany list Stanisława Egberta K. do Zofii Koźmianowej, korespondencyjnego parawanu dla skompromitowanego męża. Ale najpierw jeszcze o wspomnianym w naszym liście S t a b l e w s k i m. Trzech ziemian wielkopolskich tego nazwiska mogło wchodzić w rachubę: Karol z Zalesia w pow. krobskim, Antoni — właściciel wsi Wolenice w pow. krotoszyńskim i Erazm z Wilkowa koło Leszna. Antoni i Erazm należeli do pięćdziesięciu aresztowanych w 1822 r. studentów polskich w Berlinie. Erazm być może miał za sobą również udział w powstaniu 1831, ponieważ przebywał we Francji i należał do Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Kontakt z emigracją utrzymywał jednak także Karol, który podejmował obiadem Mickiewicza i Goreckiego w Dreźnie 6 sierpnia 1831. Obaj znali Goreckiego. Wszakże stopień znajomości z Koźmianem i adresatem wymagał dystynkcji w postaci p., poprzedzającego nazwisko. Najprawdopodobniej był to Erazm. Nie załatwił sprawy Goreckiego, bo też miał ważniejsze na głowie, gdy w trakcie Wiosny Ludów udał się przede wszystkim do Belgii, a następnie do Paryża jako wysłannik dyplomatyczny. Może podróż

z przeszkodami długo trwała lub powrót nastęrczał trudności, wreszcie i w politycznych obrotach rzeczy przewiezienie starego emigranta okazało się nieaktualne.

W końcu lipca (30 VII) tegoż roku Stanisław Egbert po bytności w Paryżu donosił bratu pisząc pod adresem jego żony:

Widziałem Goreckiego. Zdrow i dobrze wygląda. Stableski [!] z nim się nawet nie widział, rzucił tylko list Twój na małą pocztę.

Donosił zaś to Stanisław Egbert w kontekście toczącej się walki o rząd dusz z towiańczykami i Mickiewiczem, pochłoniętym sprawami legionu. Zaraz bowiem po zdaniach zacytowanych pisał:

Ks. Semenenko utył — nie wrócił jeszcze jednak do dawnej czerstwości umysłowej. Ks. Edward [Duński] zawsze słaby. Mieszka na Passy. Pilnowan jest przez Rettla. Towiańczycy czyhają na niego. Mnie tłumaczył się ze wszystkiego. Dawał rady na przyszłość. Z „Przeglądu” nie kontent. Towiańczyków czterech zaaresztowano: Mistrza, Gutta, Kołyskę i Nabielaka. Reszta uczniów podała notę do rządu. Mickiewicz, który tego samego dnia przyjechał z Włoch, co Tow[iański], był aresztowany, nie chciał jej podpisać, ale sam osobno do Cavaignaca zrobił przedstawienie. Mick[iewicz] cały legionami zajęty. Odstępuje od swoich piętnastu artykułów, chce wszystko tylko dla Polski i przez Polskę działać. Rozbrat z Mistrzem zupełny. Ale nic na Mick[iewicz]a rachować nie można. Żyje ciągną nienawiścią, wrzeszczy, że aż od zmysłów odchodzi, płacze się w swoich coraz to nowych oświadczeniach. Upadek straszny aż do szataństwa. Nie ma wątpliwości, iż oni mają związki ze wszystkimi podziemnymi towarzyszami. Byli w walce czerwcowej i życzyli zagłady. Jestem przekonany, że czas przyszedł, aby im walkę wydać. Jedno na to tytańskiej potrzeba siły.

Łącznie listy obu Koźmianów określają bliżej wymiar sprawy sprowadzenia Goreckiego do Wielkopolski, ale i marginalność sekciarskiej walki z towiańczykami i Mickiewiczem wobec wydarzeń ogarniających wtedy całą niemal Europę. Jest to tym osobliwsze, że Jan K., prowadząc swe konserwatywne działania, od 1846 zorientowany był ogólnie w nastrojach i przygotowaniach spiskowych, w których brali udział przede wszystkim emigranci. Być może dał się potem porwać fali wydarzeń lub zamierzał na nie wpływać uczestnicząc, ale naprawdę chyba liczył tylko na minimalne zmiany w porządku europejskim, skoro w liście ósmym z 21 listopada 1848, po osobistych doświadczeniach i załamaniu powstania wielkopolskiego, wyrażał zadowolenie z sukcesów i nadzieję na zbudowanie trwałego ładu przez wiarę, wolność, miłość i cnotę.

Ani osobista sytuacja Jana K. na dorobku, ani tym bardziej jego optymizm czy minimalizm w sprawach publicznych na tle wydarzeń w Europie, zwłaszcza we Francji i we Włoszech, na co Gorecki był szczególnie uwrażliwiony, nie usposabiały do zamknięcia się w partykularzu na łaskawym chlebie, i to gdy czuło

się jeszcze żołnierzem wielkiej historycznej sprawy i w europejskim jej centrum.

Niebawem, bo już w liście dziewiątym z 6 lutego 1849, wyłoniły się nowe rafa, o które miały się rozbić legalistyczne intencje zapraszającego i projekt przyjazdu poety. W Paryżu miał jakoby przejąć i wyekspediować go ks. Piotr S e m e n e n k o, pełniący ówczasie funkcję generała zgromadzenia zmartwychwstańców, nieprzejednany wróg towiańszczyzny, współpracownik „Przeglądu Poznańskiego”. Już w tym tkwił warunek publicznej w środowisku emigracyjnym kapitulacji po latach otwartej polemiki z ultramontanami. Nie mniej przykre było staranie o pozwolenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych na przyjazd. Ministrem był wtedy (od 8 XI 1848 do 19 XII 1850) Otto Theodor baron von Manteuffel. Później — a sprawa przewlokła się — zluzuje go na tym stanowisku dłużej piastujący swą tekę po uśmierzeniu skutków Wiosny Ludów (od 19 XII 1850 do 7 X 1858) — Ferdinand Otto Wilhelm Henning von Westphalen. Mający rzecz ułatwić Gustaw P o t w o r o w s k i (1800—1860), którego wymieniają i następne listy, ziemianin, był wtedy wybitnym działaczem politycznym Wielkopolski, prezesem Koła Polskiego w sejmie pruskim w latach 1848—1850. Miał za sobą przeszłość niepodległościową. Podczas studiów w Berlinie w 1822 należał do pięćdziesięciu aresztowanych za przynależność do patriotycznego stowarzyszenia nazywającego się najpierw Polonia, a później Związek Polski. Brał udział w powstaniu listopadowym. W okresie popowstaniowym należał do inicjatorów pracy organicznej w Wielkopolsce. W czasie Wiosny Ludów i powstania wielkopolskiego wszedł w skład Komitetu Narodowego Poznańskiego, był członkiem Rządu Tymczasowego i głową jego prawego skrzydła.

Wspomniani w liście przyjaciele J. K. — K a c z o r o w s c y (lub w innych listach Koczorowscy) byli właścicielami Witosławia w powiecie wierzycim. Jeśli Kaczorowska była wdową po Terulianie K., wnosić można, że patriotyczny dom był jednym z wielkopolskich ośrodków wczesnego kultu Mickiewicza, ale jednocześnie był szczególnie podatny na wpływy ultramontańskie. Kaszycowa, przebywająca wtedy u Kaczorowskiej, była żoną Józefa Kaszyca, przywódcy powstania w Nowogródzkim i Słonimskim, posła nowogródzkiego i emigranta. Dzielila początkowo los męża we Francji. Obojgu Gorecki poświęcił antyklerykalną bajkę *Powietrze* (z Lafontaine'a). Przypuszczać można, że również przez Kaszycową u Kaczorowskich docierały wiadomości z Litwy. List zapraszający Goreckiego do Witosławia wystosował prawdopodobnie Adolf Kaczorowski, pupil Jana Koźmiana, o czym jeszcze wypadnie wspomnieć.

Listy następne (od dziesiątego do czternastego) relacjonują

impas i nadzieje w sprawie pozwolenia władz pruskich na przyjazd poety. Jeden z nich sygnalizuje zamiar Stanisława Egberta K. osiedlenia się na stałe w Poznaniu, co też po pobycie u Chłapowskiego, uzyskaniu od matki działu rodzinnego i znalezieniu kandydatki na żonę w osobie Felicji Łempickiej nastąpiło. Potworowski naciskany snadź przez Jana K. sam wreszcie napisał do Goreckiego 28 X 1849:

Wielmożny Panie! Dziś dopiero udało nam się z Ministrem Spraw Wewnętrznych względem pobytu Pana w Księstwie pomówić. Potrzeba odnowienia podania w tym względzie przez Pana; racz Pan zatem nowe podanie do Ministra napisać i takowe na ręce Pana Kajetana Morawskiego, członka Izby Drugiej, tu do Berlina przesłać, gdyż ja w tych dniach na dłuższy czas do domu wyjeżdżam. W tym podaniu racz Pan wiek swój na lat 70 podać, albowiem jedynie przez wzgląd na Twój wiek, Szanowny Panie, pobyt w Księstwie może Ci być dozwolony; racz Pan także w nim nadmienić, że będziesz mieszkał u Twych przyjaciół Koczorowskich w Witosławiu, powiecie wierzyckim. Dobrze by też było, ażebyś się Pan zaraz zapoznał z Ambasadorem Pruskim, gdyż Minister nie omisszka zażądać sprawozdania od tamtejszej Ambasady o Panu.

Miło mi przy tej okazji, aczkolwiek osobiście nie znany, zapewnić Pana o swym wysokim szacunku i poważaniu, z którym zostają Wgo Pana uniżonym sługą

Potworowski

Berlin, 28-go października 1849 r.

Z listu wynika, że pierwiej już takie podanie Gorecki złożył, być może nie spełniające wymaganych warunków. Obecne ich sprecyzowanie nie czyniło sprawy gładką w oczach Goreckiego. Skądinąd niebezpieczne może być również przypuszczenie, że list był wynikiem rąk, ponieważ załatwienie sprawy przekazywał Kajetanowi Morawskiemu (zm. w 1880), synowi Kajetana i Julii z Załuskowskich, synowcowi Franciszka, generała i poety niezbyt dobrze zapisanego *Nowym Parnasem* w biografii Goreckiego. Kajetan M. był jeszcze bardziej niż Potworowski usytuowanym na prawo politykiem wielkopolskim.

Perspektywa spełnienia żądanych warunków znowu widocznie odstręczyła Goreckiego, skoro nawet Koźmian w liście trzy-nastym po relacji z osobistej perswazji Michała Mycielskiego dystansuje się nieco w stosunku do lojalistycznych wymagań Potworowskiego. Wspomniany Michał Mycielski, wielkopola-nin, był elewem Jana K. w paryskim domku dla młodzieży z kraju. Stąd znał go i Gorecki. Michaś, oporny początkowo wobec zabiegów wychowawczych Jana K., reagujący odruchowo zresztą wraz z innymi wychowankami domku na ich faryzeizm, zwłaszcza po krótkim pobycie w Anglii i zaznajomieniu się z trybem życia Stanisława Egberta, naraził się na wykluczenie z domku. Jan K. wszakże — pomny najpewniej na koneksje elewa — przeprowadził rozstanie tak dyplomatycznie, że po osiedleniu się

w Wielkopolsce mógł go ponownie przyciągnąć do siebie i nawet uczynić totumfactum. Smutnie zakończone małżeństwa obu — Michał M. ożenił się z córką Antoniego Górskiego (1775—1835), pułkownika artylerii Księstwa Warszawskiego, którego osierociona rodzina mieszkała w zakordonowym wobec Wielkopolski Leszczynku w pow. gostyńskim — miały podobny finał, ponieważ i Mycielski przywdział sukienkę duchowną zostawszy jezuitą w Bratysławie. Nawiasem: pułkownik Górski był postacią powszechnie znaną, nie podjął służby pod W. Ks. Konstantym, choć nie wziął również udziału w powstaniu; najpewniej znał go z wojska Gorecki, w okresie przedpowstaniowym nauczycielem domowym jego dzieci był J. B. Zaleski.

Z omawianych listów da się wyczytać osobliwa i znamienita dla czasów sytuacja. Oto Gorecki, z pochodzenia i w przerwach między wojaczką ziemianin, przywykły do miasta i rentierskich stosunków francuskich, pragnie jakby skapitalizować dobroczynne intencje czy ślub Koźmiana, oczekując renty, pozwalającej żyć samodzielnie i w mieście. Tak wygnañcowi w nieoczekiwanym aspekcie objawiała się ojczyzna i własny los.

Wspomniani w przypisku *Wesołowscy*, jak dwaj Grotkowsy, z emigracji we Francji, gdzie w owe „lata rozpustne w Paryżu” Jan K. utrzymywał z nimi bliskie stosunki, ścignęli do Wielkopolski i przebywali wtedy u Cezarego Platerra. Nową natomiast i bardzo interesującą postacią, choć jej wątek nie rozwinię się w listach, jest ks. Aleksy Prusinowski (1819—1872), mający w sobie coś z meteora na gruncie Poznańskiego, ciekawy zresztą przykład, jak patriotę w nim zjadł ultramontanin. W owym momencie jaśniał pełnym blaskiem. Wykształcony (doktorat filozofii w Berlinie) i znający języki, nawiązywał i utrzymywał międzynarodowe kontakty z wybitnymi działaczami ultramontanizmu przypominając sprawę Polaków w państwie pruskim, co nie chroniło go zresztą od konfliktów z rodzimą hierarchią kościelną do końca czynnego życia. Zasłynął jako kaznodzieja i mówca, później kładący podwaliny pod swoistą recepcję wielkich romantyków (mowy żałobne poświęcone Mickiewiczowi, Krasińskiemu i Lelewelowi). Współczesny nam monografista katolicki przypisuje mu rozładowanie napięć społecznych wśród chłopstwa wielkopolskiego w przededniu Wiosny Ludów. W jej dobie, kiedy w marcu 1848 powstał Komitet Narodowy, powołano i Prusinowskiego w jego skład. W kwietniu jako jeden z zastępców znalazł się w tajnym rządzie powstańczym. W tym też okresie po raz pierwszy został posłem do Izby Deputowanych sejmu pruskiego; ponownie w latach 1862—1863.

Prusinowski w swej działalności nie poprzestawał na żywym słowie. Ogłaszał kazania drukiem i uprawiał publicystykę. Był współredaktorem i redaktorem pism, szczególnie zasłużonym

w dziedzinie czasopism dla ludu wielkopolskiego, uparcie i ofiarnie walczącym z polityką germanizacyjną rządu pruskiego. Gdy mu zlikwidowano założonego przezeń i redagowanego „Wielkopolanina” (1848), wnet wydawać począł „Wiarusa” (1849/1850). W 1849 wchodził w skład redakcji „Szkoły Polskiej” E. Estkowskiego, a później w latach 1860—1866 redagował „Tygodnik Katolicki”. Gdy Jan K. przywołał jego nazwisko, widocznie interesował się możliwością wydania rocznika, którego formalnym realizatorem — jak to ustalił B. Zakrzewski — stał się Edmund Bojanowski, redaktor wydawanego w latach 1852—1857 i 1862 „Pokłosia”, „zbieranki literackiej na korzyść sierot”, wychodzącego w Lesznie i Poznaniu. Prusinowski utrzymywał kontakty z Koźmianami i pupilem Jana Adolfa Kaczorowskim, z którym szczególnie łączyły go sprawy walki o polski język w zaborze pruskim. W kilka lat później, w 1861, opublikował najpierw bezimiennie, następnie jako wstęp do broszury A. Kaczorowskiego, który zdążył się doktoryzować w Berlinie z prawa i związał z „Przeglądem Poznańskim” — *O języku polskim w W. Ks. Poznańskim wobec prawa pruskiego*, na co władze zareagowały konfiskatą i zniszczeniem broszury.

Losów utworów Goreckiego w „Pokłosiu” w pełni odtworzyć się nie da. Archiwum E. Bojanowskiego w listach osób mogących w grę wchodzić nie zawiera wzmianek o Goreckim i jego bajkach, chodzi zaś o takie osoby jak: Jan K., zasłaniający się w liście ks. Prusinowskim, on sam, Stanisław Egbert K. — krąg najbliższych współpracowników „Przeglądu”. Stwierdzić tylko można, że są to utwory znane. A więc: *Jedność*, *Indyczka i wróbel*, *Harmaty i chorągiew*, *Do Aleksandra Gąssowskiego*, *Piesek i pan*, *Pożegnanie*, *Pieśń 1853 r.*, *Nadgrobek Józefowi Łopacińskiemu*, *Baran*, *Chmura i kałuża*, *Ananas*, *Kaznodzieja*.

Swą małą, ale w głównym nurcie spraw nas obchodzących, historię ma przecie *Jedność*. Druk jej w „Pokłosiu” (1852) poprzedzony został następującym listem i aneksem w postaci bajki, podpisanym kryptonimem S. K., kryjącym Stanisława Egebta Koźmiana.

Do Wydawcy „Pokłosia”.

Nie mając czym lepszym przyłożyć się do Twego zbioru, posyłam Ci raczej anegdotę, jak utwór literacki.

W roku 1845 Antoni Gorecki napisał był wiersz, w którym pod formą przypowieści zdaje się oświadczać przeciw jedności Kościoła katolickiego, usuwać powagę namiestnika Chrystusowego w tłumaczeniu słów Zbawiciela, a przyznając każdemu prawo dowolnego ich wykładu usprawiedliwiać wszelkie herezje. Gdy mi ten wiersz sędziwy nasz poeta przeczytał, odpowiedziałem mu niezwłocznie, również pod formą przypowieści, ale — niestety — nie z tymże samym dowcipem i talentem. Po długiej nad tym ważnym przedmiotem rozmowie obaśmy schowali do kieszeni nasze wiersze, z tym jednak z mej strony zastrzeżeniem, że gdyby kiedykolwiek Gorecki swój wydrukował, to i ja wydam odpowiedź moją. Gdy przeto

w ostatnim zbiorze swych poezji pod tytułem *Wolny głos* Gorecki zaraz na wstępie przypowieść umieścił, otóż i ja, nie w żadnej chęci zmierzenia się z talentem tak znakomitego pisarza, ale po prostu z uczucia i hołdu dla prawdy, ośmielam prosić Cię, Szanowny Wydawco, byś w Twym zbiorze raczył gościnności udzielić mej odpowiedzi. Dla lepszego rzeczy zrozumienia umieszczam naprzód wiersz Goreckiego, a następnie odpowiedź moją.

JEDNOŚĆ

Pewna istotka ciemna, dumna, uporczywa
 Raz do gwiazd się niebieskich z kazaniem odzywa:
 „Gwiazdki! jak was żałuję, macie blask dość ładny,
 Cóż, gdyście rozrzucone bez jedności żadnej.
 Tamta w lewo, ta w prawo; ja temu zaradzę,
 Łączcie się do mnie biedne, ja was poprowadzę”.
 — „Nie potrzeba nam ciebie!” (jedna z gwiazd zawoła)
 „Jezus mym przewodnikiem, któż lepiej wieść zdoła!”
 — „Ja także za nim idę” — każda z gwiazd wołała —
 „Jezus mym przewodnikiem, Jezusowi chwała!”
 Wtenczas nasz kaznodzieja: „Herezja!” — wykrzyka.
 „Zastanówcie się tylko, gdzież wasza logika!
 Za Jezusem idziecie, chyba się wam śniło,
 A każda w inną stronę, wieluż by ich było
 Tych Jezusów!?” Te rzekły: „Ten, co światłość nieci,
 Proś, niech ciemność twojego rozumu oświeci.
 Cóż my winne, że zmysły twe pojąć nie mogą,
 Jak za jednym Jezusem różną idziem drogą”.

ODPOWIEDŹ

Raz gwiazdka jedna, mądra a czupurna,
 Pełna dowcipu, więc słuchać nierada,
 A miała imię Marsa czy Saturna,
 Tak do swych siostrzyc drobniejszych powiada:
 „Po co nam słońce? Mnie się już sprzykrzyło
 Dać się pociągać, brać światło niemiło.
 Na co to wieczne przy nim kołowanie?
 Wszakże do tego własnych sił nam stanie.
 I słońceż gwiazdą, tylko większą nieco.
 Skoro zbytniego rzucim przewodnika,
 Każda z nas nowe drogi podmyka
 I wprost nas boże światłości oświeca.
 Niech każda wolę wprost tłumaczy bożą,
 Jedność nie zginie, jednostki się zmnożą”.
 Na to drobniejsza, co przy słońcu blisko
 Krążyła skromnie, tak dumnej odrzeczce:
 „Niedarmo Pan Bóg dał nas słońcu w pieczę,
 Przeznaczył wspólny środek i ognisko;
 Rzadko on świętą wprost objawia wolę,
 Lecz stawiał wodza w każdym istot kole,
 Aby pośrednio sprawował mu rządy,
 Używał światła i ogłaszał sądy.
 Gdyby tej woli każda za tłumacza
 Wzięła swój rozum — to by jej się zdało
 (Tyle w nas dumy, jedności tak mało),
 Że co chce sama, to jej Bóg przeznacza.
 Patrz! Oto biegnie ognistą koleją
 Straszny kometa, aż światy truchleją.
 Wszak ile tylko pojawi się razy,

Mnożą się wszędzie klęski i zarazy.
 Czas go przeklina, przestrzeń mu złorzeczy,
 Bo w żadną jedność złączyć się nie zdoła,
 Nie wejdzie w zgodę żadnego gwiazd koła,
 Gdyż mu brak środka i pośredniej pieczy”.

Zanim przecie szersza publiczność zaznajomiła się z polemiką, toczyła się ona w zakamuflowany sposób w listach.

Czternasty list, próbujący w zasadzie przyspieszyć sprawę przyjazdu Goreckiego do Wielkopolski, nastęrcza pewną zagadkę, być może sygnał ujawniania się konfliktu konfesyjnego. Trudno mianowicie zgadnąć: o należność za który tomik poezji Goreckiego sprzed 27 stycznia 1850 może chodzić. Z wydanych w Paryżu: *Poezjy Litwina* (1834), *Bajek i poezjy nowych* (1839), *Kłoska polskiego* (1843) i z czasu bezpośrednio poprzedzającego list — *Wolnego głosu* (1850), nie wchodzi w rachubę *Wolny głos*, bo wyklucza go list następny, piętnasty, oczekujący nań dopiero. Co do *Kłoska polskiego*, był on z dodaniem *Uwag nad doktryną dziś papieża względem Polski*, dedykowanych mecenasowi wielkopolskiemu o odmiennych zresztą niż Koźmianowe poglądach — Edwardowi Raczyńskiemu. Jeśli przeto stary poeta ten tomik przesłał Janowi K. do rozprzedaży, to chyba nie bez odrobiny złośliwej prowokacji. Można było w najlepszym razie liczyć bardziej na jego wykup niż upowszechnienie. A może chodziło Goreckiemu o wystawienie na próbę rzeczywistych intencji ultramontanina w sprawie przyjazdu do Wielkopolski? Janowi K. wypadło robić dobrą minę do złej gry w sprawach konfesyjnych i wobec *Wolnego głosu*. Ten bowiem zawierał wprawdzie modlitwę z dedykacją Janowi Koźmianowi, ale na czele tomiku szedł wiersz wyznawczy *Przestroga*, wymierzony przeciw sprzeniewierzającym się wolności papieżowi i ultramontanom, a za nim cytowany już wiersz *Jedność*. Gdy wreszcie Jan K. na swe nalegania w liście piętnastym, spowodowanym może niejasnymi wieściami lub chęcią wykupu, tomik otrzymał i w takiej liczbie egzemplarzy, jakiej pragnął, chyba w rewanżu, podziękowawszy za dedykację, zapowiedział recenzję zbiorku przez Józefata Bolesława Ostrowskiego, Ibusia, powszechnie znienawidzonego na emigracji za donosicielstwo i serwilizm człowieka, którym obaj K. w czasie emigracji niedwuznacznie gardzili za tchórzostwo podczas powstania.

Zapowiedź została spełniona o tyle, że w poszycie IV „Przeгляdu Poznańskiego” w dziale „Piśmiennictwo” ukazało się omówienie *Wolnego głosu*. Nie zostało ono jednak podpisane nawet kryptonimem JBO. Pewien brak w recenzji pozwala raczej przypisać ją samemu J. K. lub komuś z jego otoczenia. Mianowicie autor powołuje się na dwa tylko tomiki wierszy wydanych przez Goreckiego na emigracji: *Poezja Litwina* i *Bajki i poezje nowe*.

Nie zna — jak Koźmian z poprzedniego listu — *Kłoska polskiego*, co w przypadku Ostrowskiego wydaje się mało prawdopodobne. Po zapowiedzianych w poprzednim liście anegdotycznych szczegółach z biografii poety-bojownika niepodległości słowa uznania w omówieniu przeplatają się z zastrzeżeniami lub naganą. W pochwałach mówi się o oczarowaniu sobie właściwym stylem poety, co dokumentuje się odpowiednimi cytatami: Recenzent przywołuje w całości wiersze: *Do ziomka w kraju*, *Zal* i *Do Aleksandra Potockiego*, wyznając zarazem, że najżywiej zajmowały lub rozrzewniły go: *Do Marcina*, *Doświadczenie*, *Okropność*, *Paryż 1835*. Zastrzeżenia są czasem oczywiste, jak np. że pod względem wierszowania Gorecki nie jest Trembeckim ani Mickiewiczem, że tomik zawiera nie tylko wiersze nowe. Poważniejszym, zasadniczym zarzutem jest, że w obcowaniu z tomikiem „często doznajemy niesmaku i przykrości”. „Poeta miota się obelżywie na papieżów i biskupów, zaciekłość posuwa do tego stopnia, że łąje skromnej, ubogiej, czarnej sukience młodych polskich zakonników na emigracji”. Wreszcie recenzent oświadcza, że przy następnym wydaniu tomiku „nie zyczylibyśmy sobie widzieć” — *Śmierci hetmana Kosińskiego*. Polemizuje z przekazem Scherera o zamurowaniu żywcem hetmana przez jezuitów w Brześciu. „I my — pisze dalej — nie chcemy zbrodni, dla szalonych nadużyć mamy oburzenie, lecz nie spełnianoż na nas zbrodni nierównie szataniczniejszych?” Było to w stylu pisma, które cenzurowało także Goszczyńskiego, ale po takiej recenzji Gorecki chyba miał spokojnego żywota w Wielkopolsce mógł raczej spodziewać się urozmaiconych rekolekcji. A jednak domagał się i recenzji *Kłoska polskiego*. Toteż doczekał się jej w poszycie III „Przeglądu” w 1951, gdzie *Jeszcze słów kilka o poezjach Antoniego Goreckiego*. Wyekskuzowano się w tym omówieniu z pominięcia w roku przesyłnym *Kłoska*. I tu przypomniano, że wiersze nowe przemieszane są z dawniejszymi. Powołano na popularność „wszędzie znanych krakowiaków”: *Nie będę też ronić, choć mnie Stach ma rzucić*, *Ej-no, piękna Rózio*, *Bywaj — Zosiu — zdrowa*, *My siejemy zboże* — i powtarzanych od dawna bajek takich, jak: *Pieniądz fałszywy*, *Bekas i kuropatwa*, *Jeż i lis*. Cytuje w całości recenzent bajki: *Jajko i kura*, *Ostatnia bajka*, *Osiół i muszka*, *Muszka w miodzie*. Wzmiankuje przeciw dalej o utworach odznaczających się „zawziętością w kwestiach religijnych”: *Pająk i kot*, *Kościół gallikański jest fortecą w rzymskim kościele*. Doczekał się też na koniec Gorecki faryzejskiego westchnienia: „Najsmutniejsze wrażenie robi umieszczona na końcu rozprawa *Uwagi nad doktryną dziś papieża względem Polski*. Pełno w niej cytacji z Pisma św., pełno szermierki na wyrazy. Ach, nie w taki sposób prawdę wypowiadają katolicy!”

Znając postawę redaktora „Przeglądu” wobec ostatnich tomi-

ków Goreckiego stajemy wobec pytania, co faktycznie robił Koźmian z tak znaczną naówczas liczbą egzemplarzy *Wolnego głosu*. Przymuszenie o zabiegu równym konfiskacie znacznej części nakładu nie wydaje się zupełnie fantastyczne. Jeszcze 23 września 1858 pisał Gorecki do Stanisława Koźmiana:

Kochany Stanisławie Koźmianie! Pisałem do Ciebie przed dwoma miesiącami i powtarzam prośbę moją prosząc, abyś mi odesłał resztę egzemplarzy dziełka naszego *Wolny głos*, które jeszcze nie są sprzedane. Odeślij je na ręce p. Karola Królikowskiego, księgarza. Przyjaźni się Twojej polecam na zawsze.

Antoni Gorecki

Z Karolem Królikowskim (1806—1871), uczestnikiem powstania, członkiem i sekretarzem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, założycielem w 1844 Księgarni Katolickiej Polskiej w Paryżu, Koźmianowie byli w kontaktach. Kto wie, czy to nie on im zwrócił uwagę na zawartość tomików, zwłaszcza wydane-go przez solidaryzującego się z Goreckim Hieronima Niezabitowskiego — *Wolnego głosu*.

W tym samym piętnastym liście wart zauważenia pewien szczegół obyczajowy, drobiazg jakby z Norwida. To ów założyciel Towarzystwa Historyczno-Literackiego na emigracji Cezary Plater, w ziemiańskim żywocie „za trudny do pisania”. Nie gorsi są również ci wielkopolscy ziemianie, których kupnem książki zainteresować można około św. Jana. Narzekają na brak gotówki, ale do wód, jak do owego Łądku (Landeck) ciągną.

Sród drobiazgów poważniejszą sprawą jest wzmianka o ks. Kraińskim we Wrocławiu. Biografia w *Encyklopedii Orgelbranda*, najbliższa epoce, z której pochodzą listy, przemilczała w sposób zrozumiały niektóre partie jego życiorysu. W naszych czasach napisano wprawdzie kilka prac poświęconych Kraińskiemu przypominając szczegółowo jego losy poprzedzające okres pobytu we Wrocławiu, ale w świadomości ogółu dominują jego zasługi jako bojownika o język polski na Śląsku. Nie bardzo pamięta się, że przed powstaniem listopadowym Kraiński był w Warszawie dość znaczną figurą i wziętym adwokatem, członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i propagatorem nauczania metodą Bella—Lancastra, pierwszym doktorem prawa Uniwersytetu Warszawskiego i mecenasem Sądu Najwyższego, aktywnym publicystą czasu powstania, zaciekleym republikaninem, zwolennikiem uwłaszczenia chłopów, zupełnej wolności druku i polityki Towarzystwa Patriotycznego, kapitanem Gwardii Narodowej, na emigracji zaś jednym z organizatorów i dyrektorów szkoły polskiej w Batignolles i zwolennikiem socjalizmu utopijnego. W pewnym momencie ogarnięty oddziaływaniem kół religijnych, co się i Goreckiemu zdarzyło, nie wierząc — jak pi-

sze A. Zieliński — wstąpił w 1843 do zgromadzenia zmartwychwstańców w Rzymie i w 1846 mając sześćdziesiąt lat został poświęcony na księdza. Po akcji misyjnej w wielu miastach Europy, gdy w 1848 dążył do kraju, osiadł we Wrocławiu i został tam polskim kaznodzieją i honorowym lektorem m.in. języka polskiego dla studentów teologii ze Śląska i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dając początek wrocławskiej polonistyce uniwersyteckiej.

Trudno powiedzieć, czego o nim pragnął się dowiedzieć Gorecki. Czy więcej ich łączyło swego czasu, czy dzieliło wtedy? W rozgrywce: ultramontanie i umysły wolne — Kraiński znalazł się po tej stronie, po której Koźmian winien być o jego losach najlepiej poinformowany i — być może — deklarowany zamiar dowiedzenia się dopiero o losach Kraińskiego we Wrocławiu był tylko uchyleniem się od udzielenia adresu, unikiem.

Wspomniany w przypisku listu z 26 czerwca 1850 dr Gałęzowski — to Seweryn (1801—1878), znakomity chirurg, przyjaciel Mickiewicza i Goreckiego, spłacającego swe długie wdzięczności wierszami do niego. Gałęzowski był jednym z pierwszych synów ziemiańskich, który zdobył zawód. Wykształcony w Wilnie, adiunkt chirurgii i potem profesor nadzwyczajny tegoż uniwersytetu w latach 1824—1831, po powstaniu przebywał w Paryżu. Od 1834 w Meksyku był cesarskim nadwornym lekarzem. Wróciwszy w 1848 do Paryża, podjął starania i skierowanie młodej emigracji na tory pracy zawodowej, wyjednając stypendia, staże zawodowe i pracę dla wielu. Po 1851 dźwignął podupadłą w czasie Wiosny Ludów szkołę polską w Batignolles i doprowadził ją do rozkwitu zrównując programowo z francuskimi zakładami naukowymi tego typu, jak twierdzi biograf w PSB. W kraju znano i wysoko ceniono jego kwalifikacje. Powodów zresztą do utrzymywania kontaktów przez kordony było zapewne więcej. Dr Jan Bączewicz (1797—1864), adresat przesyłki, ukończył w 1823 medycynę również w Uniwersytecie Wileńskim i przeniósł się do Warszawy, gdzie był ordynatorem w szpitalu wojskowym ujazdowskim. Był członkiem rady lekarskiej i egzaminatorem z terapii i kliniki. Opublikował szereg prac medycznych i wslawił się jako znakomity lekarz. W testamencie poczynił zapisy na cele dobroczynne i edukacyjne (m. in. 22 500 rb. na gmach towarzystwa lekarskiego).

Koźmianstwo w takich kontaktach, jak między obu lekarzami, bywało pożyteczne. Podobnie zresztą jak w rodzinnych, kiedy to informacje czasem rzemiennym dyszlem przekraczały kordony. Wiadomość, którą uzyskał J. K. o synu Goreckiego, w głównej osnowie była prawdziwa. Upłynie jednak — jak pamiętamy — jeszcze kilka lat, nim syn obejmie opiekę na poetę, ale warto zwrócić uwagę, że — choć rzecz odezwie się raz jeszcze w jed-

nym z następnych listów — od tego niejako momentu wygasa ów wątek korespondencji Koźmiana z Goreckim, którego celem było sprowadzenie emigranta do Wielkopolski. Nieustępliwe stanowisko rządu pruskiego w sprawie emigrantów również nie rokowało powodzenia przedsięwzięciu. Przewidywania J. K., że nie uda się zasłonić T. A. Olizarowskiego (1811—1879) — spełniły się. Ten uczestnik powstania, więzień austriacki, emigrant w Londynie i Paryżu, stronnik Czartoryskich, członek Dyrekcji Towarzystwa Trzeciego Maja i redakcji jego organu „Trzeci Maj”, poeta i dramaturg, w 1848 przez Drezno dotarł do Turwi Chłapowskich i tu przebywał przez trzy lata. Wydalony przez rząd pruski, udał się do Belgii.

Zygmunt Grudziński, wuj żony J. K. Zofii i brata jej Tadeusza Chłapowskiego, a więc szwagier gen. Dezyderego Chłapowskiego, był bratem Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej i Joanny Grudzińskiej, księżny łowickiej, żony W. Ks. Konstantego.

Rok 1853 zdawał się rokiem zwrotnym w położeniu Koźmianów. Usamodzielił się Jan przenosząc z majątności teścia do Kopaszewa, pojął także za żonę Felicję Łempicką Stanisław Egbert, gospodarujący już samodzielnie od 1851 w Przylepkach. Zdawało się, że mogą obaj oczekiwać stabilizacji i powodzenia. List przejściowo załamanego Jana K. z 31 października 1854, po ponad rocznej przerwie, wywołanej zapewne w dużej mierze sprawą samobójstwa żony, kończy korespondencję ze starym poetą. Czas i okoliczności spowodowały, że zamiar sprowadzenia go do Wielkopolski i zwrócenia na ścieżkę ortodoksji stały się bezprzedmiotowe. Jan K. sam musiał się dźwignąć ze swego załamania. Końcowe koleje życia obu korespondentów potoczyły się już w całkiem różnych kierunkach ku swemu ujściu.

Nie wiemy, jaką bajkę przesłał przed tym listem Gorecki Janowi K. Śród tych sprzed 1854 i w *Siewbie*, która ukazała się dopiero w 1857, stosownych miał wiele na podorędziu, do końca bowiem nie stracił skłonności do natychmiastowego reagowania utworami na zjawiska życia zbiorowego, do końca życia też nie zmienił swych poglądów na papiestwo, jezuitów i ultramontanów, acz zapewne tyłu pożegnawszy bliskich współczuł ciężko doświadczonemu — przyjacielowi czy adwersarzowi?

I

Londyn, 11 kwietnia 1839 r.

Antoniemu Goreckiemu

Kochany Panie Antoni!

Z wdzięcznością odebrałem tomik Twoich wierszy przez Supińskiego — ślicznie Ci dziękuję za pamięć. Z największą przyjemnością odczytałem te bajeczki, w których tyle uczuć polskich i chrześcijańskich się maluje. Im

Cię lepiej znam, tym większą każda myśl, każde wyrażenie miały dla mnie czar.

Że nie piszesz, to źle. Turowski z dawna list Twój zapowiada, a ja czekam i czekam, jak kania dżdżu. Cieszę się przynajmniej, że zdrow jest, zdrowie i pogoda wewnętrzna oddychają w Twoich pełnych żywości wierszach.

Ja z bratem także — dzięki Bogu — na zdrowie żalić się nie możemy. Zimą przebyliśmy szczęśliwie, a była tak ładna, że w południowych krajach ładniejsza być nie może.

Z domu odbieramy zaspokajające wiadomości. Matki naszej nie trudnią. Boża w tym łaska.

Czy też nie wiesz, co się z Grotkowskimi dzieje? My z nimi żadnych nie miewamy stosunków.

Bywaj zdrow, Drogi Panie Antoni. Opiece Cię boskiej polecam.

Zawsze szczerze Cię kochający

J. Koźm[ian]

Mój brat ślicznie Cię pozdrawia.

2

Londyn, 26 kwietnia 1839

Pułkownik Gorecki w Paryżu

Kochany Panie Antoni!

Kilka słów dziś tylko piszę, żeby Ci polecić najlepszego mego i mego brata w Anglii przyjaciela Wilczewskiego. Jedzie on do Francji na czas bardzo krótki. Jak się dobrze poznacie, nie wątpię, że się obadwa polubicie. Oba macie tyle poczciwości, tyle uczynności i koleżeńskości w waszym charakterze, oba tak gorąco sprawę polską miłujecie, że nie możecie, jak tylko bardzo prędko się porozumieć.

Ty, Panie Antoni, staraj się honory Paryża gościowi robić; niedługo on u was zabawi, trzeba więc, żeby z każdej chwili korzystał.

U nas nic nowego. Zdrowie nam dobrze służy.

Mój brat Cię pozdrawia.

Bywaj zdrow, Kochany Panie Antoni.

Za uprzejmość okazaną Wilczewskiemu ja Ci wdzięczny będę.

Twój

J. Koźm[ian]

3

Mr Antoine Gorecki, Colonel Polonais
rue N^e de Bréda 13

[Paryż], 10 czerwca 1842 r.

[ołówkiem inną ręką]

Kochany Panie Antoni! Byłem na dawnej Twojej stacji; już nie zastałem, a że nie wiem, gdzie nowa leży, bo nie znam ulicy Bréda, więc Ci małą pocztą najserdeczniejsze na imieniny życzenia posiłam [!]. Proszę zawsze Pana Boga, żeby Ci błogostawił i dał rychło kraj, dzieci i żonę oglądać.

Nie zapominaj też o mnie, Drogi Panie Antoni, zabłądź kiedy w moje progi, miłym, choć rzadkim jesteś u mnie gościem.

Przyjechał Duński i u mnie stanął, był także winaować Ci na dawnej stacji, teraz pozdrawia. Ściskam Antolka. Do zobaczenia.

J. Koźm[ian]

Niezabitowski niech też zajrzy kiedy w te strony.

Berlin, 5 stycznia 1846 r.

Antoniemu Goreckiemu

Kochany Panie Antoni! Tobie, dawnemu memu dobrodziejowi i staremu przyjacielowi, należy się ode mnie samego wiadomość o mojem bliskim ożenieniu się. Żenię się wkrótce. Pan Bóg zesłał mi żonę taką, o jakich w Twoich wierszach pisałeś, jakiej Ci nad Dnieprem ów wódz polski życzył. Pomódl się za mnie, żeby zmiana stanu lepszym mnie zrobiła. Po-błogosławał związkowi mojemu.

Staś Ci o mnie wszystko powiedzieć może, dlatego w szczegóły nie wchodzę. Ciebie, Drogi Panie Antoni, proszę, żebyś o Sobie doniósł na rękę Stasia.

Proszę Cię, Parczewskiego ode mnie pozdrów i ode mnie wiadomości mu, którą Ci wypisuję, udziel.

Kłaniam się Niezabitowskiemu. Co on porabia?

Nowego Roku pomyślnego z serca Ci życzę i ściskam Cię z duszy.

Twój

J. K[oźmian]

[Turwia], 1846 Junii

[Ołówkiem: Zofia Koźmianowa]

Kochany Panie Antoni! zdarza się sposobność Ci podziękować za Twój list pocziwy z życzeniami i razem powiedzieć, że czy z bliska, czy z daleka — zawsze tę samą wdzięczność i tę samą przychylność dla Ciebie zachowuję. Tobiem w wielkiej mierze winien, że na uczciwego człowieka wyszedł; nigdy Ci dosyć gorąco za to dziękować nie mogę. Zasmuciło mnie zakończenie Twojego listu, takie w nim sieroce uczucie, a przecież Pan Bóg żadnej sieroty nie opuszcza; w Nim miej ufność, jeśli zasmuca, to i pociesza.

Moja żona, a dał mi Pan Bóg kochaną, pocziwą żonę, zna Cię i ceni, wie o wszystkich moich dla Ciebie obligacjach i żywo pragnie bliżej Ciebie poznać. Sama kilka wyrazów dopisze.

Cezary był na moim szlubie. Nie bardzo zdrowy, pojechał z żoną do wód. Dzieci ma dwoje, synek starszy trochę słabowity, córeczka dobrze się chowa.

Ferdynand jeszcze w Wilnie siedzi. O Twojej siostrze przez moje ciotki niewam czasem wiadomości. Syna Twego starszego chwala.

Witwickiemu, który tędy przejeżdżał, zleciłem serdeczne dla Ciebie pozdrowienia.

Ściskam Cię z duszy

J. K[oźmian]

Często mi mój mąż mówi o Panu i z żywą wdzięcznością i przyjaźnią Pana wspomina; podzielał już te jego uczucia i polecam się jak najusilniej przyjaźni Pana, proszę Boga, żeby złał na Pana swoje pociechy i żeby nam dał kiedyś Panu nasze przywiązanie okazać.

Zofia Koźmianowa

[Na stronie kopertowej:] Antoniemu Goreckiemu

6

Mr Antoine Gorecki
rue du Musée 10
près du Louvre, Paris.

[Berlin], 24 grudnia 1846

Drogi Panie Antoni! Odebrałem Twój list z miłym wzruszeniem. Zawsze mi Twoje pismo dobrą i dawną Twoją przyjaźń przypomina. Odebrałem je w smutnej chwili dla mnie, właśnie w kilka dni po poronieniu mojej żony. Pan Bóg nam zesłał zmartwienie. Pan Bóg pocieszy. Zona ma się dobrze. Serdeczne przesyła Ci, Panie Antoni, pozdrowienia. Posiłam [!] 150 fr., więcej nie mogę; udałem się do znajomych, jeśli dopiszą, to poszlę resztę żądanej przez Ciebie sumy.

Żeby to już Pan Bóg pozwolił Ci raz wyjść z kłopotów i spokojnego wczasu na stare lata użyć. Chciałbym bardzo być w tej mierze za narzędzie przez Pana Boga użyty.

Nowego Roku z serca Ci, Drogi Panie Antoni, wieszuję i życzę.

Pozdrów znajomych. Ciebie z duszy ściskam.

Zawsze Ci wdzięczny za Twoją dobroć

J. [Koźmian]

Jeśli pisujesz do Niewiarowicza, uściskaj go ode mnie.

7

[Poznań], 1848 w Juni
[piórem obcą ręką]

Kochany Panie Antoni! Uprosiłem p. Stablewskiego, że Cię z sobą przywiezie. Przyjeżdżaj do nas na polską ziemię, już prawie wolna. Przyjeżdżaj do Twego dawnego przyjaciela, który Ci z całego serca gościnność ofiaruje.

Już mamy nasze kokardy. Już się zgodnie szlachta i chłopci ruszają. Z Bogiem tylko trzymajmy, a Bóg, który wyraźne cuda dla nas robi, pewnie nam dopomoże.

Interesa Twoje ulóż tymczasowo. Potem będziemy się starali wszystkiemu zaradzić.

Bóg z Tobą. Ściskam Cię z pełnego dziś nadzieją przywrócenia kochanej Ojczyzny ożywionego serca.

J. Koźm[ian]

Antoniemu Goreckiemu

8

[Turwia], 21 listopada 1848

Kochany Panie Antoni! Tyle rzeczy zaszło od ostatnich Twoich listów. Pan Bóg poobalał największe budowy, niechże da, żeby na ruinach wiara, wolność, miłość i cnota osiadły i coś trwałego zbudowały.

Ja przechodziłem rozmaite koleje. Siedziałem w więzieniu, chorowałem potem, teraz nieprzerwanie bawię na wsi.

O Tobie, Drogi Panie Antoni, często myślę. Jak Ci tam idzie wśród zawieruchy ogólnej.

Leży mi na sercu, żebyś miał spokojność na stare lata, i oto następującą robię Ci propozycję. Przyjedź do Księstwa. Dotąd nie mam własnego domu, więc na czas jakiś będziesz gościem u krewnych mojej żony, nieda-

leko od nas. Jak we własnym osiadę domu, przy nas zamieszkas i oboje z żoną będziemy Cię jak ojca pielęgnować.

Pieniądzy Ci teraz nie mogę posłać, bo jestem w złych interesach, na drogę Ci się koniecznie wystaram.

Odpowiedz prędko. Bóg z Tobą, Kochany Panie Antoni.

Twój zawsze

J. Koźm[ian]

Antoniemu Goreckiemu

Monsieur

le colonel Gorecki

r. du Musée, 19

9

[Turwia], 6 lutego 1849 r.

Kochany Panie Antoni! Pospieszam Ci odpowiedzieć wprost, choć już pisałem do księdza Piotra o Tobie. Oczywiście, że nam przyjechać musisz do Księstwa, żeby odetchnąć polskim powietrzem. Pozwolenie u rządu Ci wyrobimy, przyslij tylko prośbę jak najskromniejszą bez komplementów do ministra spraw wewnętrznych po francusku napisaną. Tu o Twoich potrzebach troskliwie będziemy pamiętać. Pieniądze na drogę i 150 fr. poszlę Ci wraz z pozwoleniem, które prędko otrzymamy. Dopóki sami nie będziemy mieć swego domu, że tu u rodziców mojej żony pełno, mieścimy Cię u dobrych, jak najbliższych moich przyjaciół Kaczorowskich. Jest tam wdowa pani Kaczorowska, przyjaciółka od serca pani Kaszycowej, trzech synów i dwie córki. Przyłączam list od najstarszego syna do Ciebie, Drogi Panie Antoni.

Z prośbą do ministra pospiesz się; jak najrychlej na nią czekam. Już mi przyrzekł P. Potworowski, najwziętszy z naszych deputowanych, że pozwolenie zaraz wyrobi.

Na Wielkanoc koniecznie Cię, Kochany i Wielce nam Szanowny Panie Antoni, oczekujemy.

Moja żona zdrowa. Brat Stanisław jest z nami i bodaj nas już nie opuści. Młodszy, Seweryn — żeni się w Warszawie z bardzo ładną osobą. Szlub 17 lutego.

Cezary zdrów i jego dzieciny także.

Bóg z Tobą. Do rychłego uściskania Cię

J. Koź[mian]

Moja żona i Staś brat jak najserdeczniej Cię pozdrawiają. Będziesz nam tu znowu w Księstwie bajeczki pisał. Listy przyłączone opiece Twojej, Panie Antoni, polecam.

Monsieur le colonel

Antoine Gorecki

rue du Musée, 19

près du Louvre

Paris

10

[Turwia], 10 kwietnia [1849]

Kochany Panie Antoni! Nie pisałem do Ciebie, bo pozwolenie dla Ciebie nie nadchodzi. Dziś piszę, żeby choć Cię nieco w oczekiwaniu zaspokoić. Pozwolenie będzie, P. Potworowski bardzo się gorliwie tą rzeczą zajmuje. Skoro je tylko otrzymamy, zaraz do Paryża napiszę i wszystko,

czego potrzebujesz, przeszłę. Bardzo niecierpliwie czekam chwili, w której Cię powitam i uściskam na ziemi ojczystej.

Mieliśmy oboje z żoną nadzieję, że na święta już tu zawitasz. Minister berliński inaczej o tym jak my myślał.

Ściskam Cię jak najserdeczniej, Drogi Panie Antoni, i łączę pozdrowienia od całego naszego domu.

Twój zawsze

J. K[ozmian]

Grotkowscy są u Cezarego. Pięknie Ci się — i Cezary, i oni — kłaniają. [Na stronie kopertowej:] Panu Ant. Goreckiemu, rue du Musée, près du Louvre nr 19, Paris.

11

[Turwia], 30 kwietnia [1849]

Kochany Panie Antoni! Bez winy czyjejkolwiek bądź przewleka się z pozwoleniem dla Ciebie, ale pozwolenie niezawodnie będzie. Potworowski zaręcza, że je wyrobi.

Także inne opóźnienie: pisałem do Ciebie przez okazję — zdawało się pewną — tymczasem dowiaduję się, że mój list dotąd nie odszedł.

Spodziewam się widzieć Potworowskiego za dni kilka, gdyby miała nastąpić dłuższa przewioka, sukurs żądany, Drogi Panie Antoni, Ci przeszłę.

Moja żona i mój brat jak najserdeczniej Cię pozdrawiają.

Bóg z Tobą

J. Koźm[ian]

[Na stronie kopertowej:] Panu Goreckiemu Antoniemu, rue du Musée; 19, Paris.

12

[Turwia], 1 lipca [1849]

Drogi Panie Antoni! Przewleka się z pozwoleniem dla Ciebie. Bardzo mnie to kłopotczy, bo bym z całego serca rad Cię widzieć między nami. Potworowski robi nadzieję, ale na później. Mój Boże, że to w złą porę trafiliśmy.

Żeby Ci ulżyć w kłopotach, przesyłam, ilem mógł zebrać od przyjaciół najbliższych, 30 tal.

Pisz, donoś o Sobie, a przecież w końcu tu się Ciebie, Kochany Panie Antoni, doczekamy.

Smutno Kaczorowskim, żeś jeszcze nie przyjechał. Wszystko tam dla Ciebie gotowe.

Jest tu mój brat, Seweryn z żoną, matki się spodziewamy.

U Cezarego bawią ciągle Grotkowscy.

My zdrowi. Żona Cię moja i Staś najserdeczniej pozdrawia[ją]
Ja po dawnemu ściskam

Ja po dawnemu ściskam

J. [Kozmian]

[Na stronie kopertowej:] P. Antoniemu Goreckiemu.

[Turwia], 4 grudnia 1849 r.

Kochany Panie Antoni! Dowiaduję się od Michasia Mycielskiego, który wrócił przed dwoma tygodniami, że robisz trudności w przesłaniu panu Potworowskiemu petycji do Rządu Pruskiego. Bardzo mnie to smuci i rad bym z całego serca namówić Cię do jak najspieszniejszego napisania takiego podania, jakiego sobie P. Potworowski życzy.

Drogi, Pocziwy Panie Antoni, zastanów się przed Bogiem, że Ci lepiej będzie stare lata w spokoju i poszanowaniu na ojczystej ziemi pędzić, jak resztę sił na kłopotach emigracyjnych zużywać. A jeśli pora przemianie i pozwolenia nie uzyskasz, cóż potem poczniemy, jakże Cię zdołamy z Francji wydostać?

Tak bym to ja chciał, żebyś rozumiał całe położenie i krajowe, i nasze. W kraju tutejszym nie ma tak wielkiej zamożności. Współzawodnictwo majątkowe z Niemcami, gorliwość, by ziemię od napływu Niemców ratować, wielkie brzemie interesów każdemu na plecy wkłada: domy polskie są i gościnne, i przyzwoite, o pieniądze bardzo trudno. Z drugiej strony w miasteczkach, na wpół zniemczonych, nikt nie mieszka. Życie polskie — to życie wiejskie. Cała więc myśl osiedlenia się w mieście z pensją zapewnioną, wierz w tym mojej przyjaźni, nie jest wcale praktyczna.

Co do mnie. Nie mam domu. Mieszkam u ojca swojej żony i jeszcze półtora roku tak będzie. Skoro tylko przeniesiemy się na swoje, weźmiemy Cię do siebie i jak ojca pielęgnować będziemy. Tymczasem, że u mego teścia za pełno, chciałbym Cię u Kaczorowskich umieścić. Dom to znaczny, szanowany, wesoły i miejsce piękne, towarzystwo młode, dwie panienki i trzech młodzieńców. Używałbyś tam wszelkiej swobody. Siedziałbyś na miejscu, jak być chciał. Jeździłbyś, kiedy by Ci się podobało. Odwiedzałbyś mnie, Cezarego. Wszystkie domy Księstwa byłyby Ci otworem. Twoje potrzeby pieniężne my byśmy opatrywali. Ja mam niewiele, 5000 zł na rok od mego teścia i coś z domu (od dwóch lat tylko 1000 zł dostałem), ale chętnie Ci zapewniam 120 tal. na odzież i drobne potrzeby. Cezary niezawodnie by Ci więcej dołożył.

Kochany Panie Antoni, zaufaj Twemu najlepszemu przyjacielowi, zaufaj człowiekowi, który z całego serca chce Ci dawne przysługi odwdziżyć. Wierzaj, że mi Twoje dobro, Twoja wygoda bardzo na myśli leży i że bym nie robił projektu, który by dla Ciebie nie był dogodny. Podaj co prędzej prośbę na ręce p. Gustawa. Z otwartymi rękoma przyjmiemy Cię w Księstwie.

Moja żona serdecznie Ci za rycinę dziękuje.
Odpisz mi prędko.

Z całego serca Cię ściskam

J. Koźm[ian]

Cezaremu żona mocno zaśląbla na zlegnienie. Obawiają się o dziecko.

Grotkowsy i Wesołowscy ciągle bawią w Górcce.

Twoje *Poezje* będziemy się starali rozprzedać.

Wydaje tu ks. Prusinowski Noworocznik na dochód zakładu sierot po zmarłych na cholere. Przyszlij mu co, Drogi Panie Antoni. Jakich trzy lub cztery poezyjek nie drukowanych.

{Turwia], 27 stycznia 1850 r.

Kochany Panie Antoni Dziś list Twój odebrałem i zaraz nań odpisuję. Szczerze mnie zasmuciła wiadomość o Twojej chorobie i żal mnie wziął, że tam nie ma nikogo, co by Cię mógł pielęgnować.

Zmiłuj się, nie zwłócz z podaniem prośby do rządu pruskiego, teraz minister obiecał. Bóg wie, co potem będzie. Strach mnie, żebyś się nie znalazł chory i opuszczony w niepodobieństwie przyjechania tutaj.

Drogi Panie Antoni, jak teraz prośbę przeszlesz, to pozwolenie otrzymasz ledwo w marcu, a w kwietniu już piękna pora i podróż łatwa. Na podróż Ci poszlę. Deputowani polscy tylko do końca lutego bawią w Berlinie, potem będzie niezmiernie trudno interes jakikolwiek w ministerstwie zrobić.

Zaufaj mnie jak synowi, przecież na żadną przykrość, na żaden zawód nie chciałbym Cię narazić. Tu nigdzie nie będziesz uważany jak rezydent, ale jak przyjaciel, jak poważny zasłużony człowiek. Zaręczam Ci za wygodę, za uszanowanie, za zupełną osobistą niepodległość. Będziesz chciał — będziesz miał towarzystwo, nie — to zostaniesz spokojnie u siebie, przyjdzie Ci ochota wyjechać — wyjedziesz. A wszystko to na swojej ziemi, wśród starań, jakich Ci w wieku Twoim potrzeba.

Za poezje jeszcze nie ściągnięta należytość, ale ci ją, Kochany Panie Antoni, niedługo, razem z większą nieco summa przeszlę.

Dodaję jeszcze, jeśli Ci się nie podoba u Koczorowskich, to zanim my dom mieć będziemy, co niedługo nastąpi, pięćdziesiąt domów otworem dla Ciebie znajdziem.

Ks. Prusinowski będzie Ci wdzięczny za wiersze.

Twój zawsze

J. [Kozmian]

[Na stronie kopertowej — ręką J. K.:] Monsieur Antoine Gorecki, s'informer de la portière rue du Musée, 10, à Paris; [ręką adresata:] odpisałem 14 marca 1850 r.

{Turwia], 25 kwietnia 1850

Drogi Panie Antoni! Nie mogę dosyć odżałować, że się wzbranasz pójść za moją prośbą i że staranie się o przyjazd w te strony odwlekasz. Wierzaj mi, i w zdrowiu, i w chorobie lepiej być między swymi na polskiej ziemi.

Chwała Bogu, że już do sił przychodzisz. Jak się wzmocnisz jeszcze więcej, toć i odwagi do puszczania się w podróż nabierzesz.

Posyłam Ci, Kochany Panie Antoni, 27 1/2 fr. Niedługo znowu Ci poszlę. Za poezje jeszcze Michaś nie mógł pościągać, jak to robi — także Ci odeszle.

Cezarem mówiłem o pożyczkę dla Ciebie. Dałem mu Twój adres, ale za trudny do pisania. Mógłbyś się, Kochany Panie Antoni, zgłosić wprost do niego, per Berlin, Posen, Schrimm à Góra. Pisząc, niezawodnie odpowiedź wywołasz.

O ułożeniu stałej pensji myślę. Mam nadzieję, że się to da zrobić. *Wolny głos* jeszcze nie nadszedł, ani jednego egzemplarza tu nie ma. Proszę Cię, Kochany Panie Antoni, przyszlj nam 100 egzemplarzy dla Poznania i Berlina. Królikowski Ci to wyprawi pod adresem Michała

Mycielskiego w Poznaniu na Garbarach nr 54. Część oddam księgarzom, część sam się umieścić postaram.

My tu wszyscy z łaski Pana Boga zdrowi.

Moja żona i mój brat serdecznie Cię, Kochany Panie Antoni, pozdrawiają, a ja z duszy ściskam

J. Koźm[ian]

[Na stronie kopertowej ręką adresata:] odpisałem 1/12 juni 1850
à Mr Jean Koźmian à Turow [!]
par Berlin Kostejn [!]
Grand duché de Posen

[Turwia], 26 czerwca 1850

Kochany Panie Antoni! Przed kilkoma dniami odebrałem list Twój z 12 t. m. Cieszę się, żeś przecie zdrowszy i lepszej myśli.

Do tej chwili nie odebrałem jeszcze wyprawionych z Paryża Twoich poezji. Żal mi, że nie nadeszły na św. Jan, kiedy się zbierają obywatele w Poznaniu.

Ciągle się staram, żeby Ci coś pewnego zabezpieczyć. Napisz mi tylko spiesznie, jaki dodatek byłby Ci pożądany. Między nami możesz śmiało mówić o tym.

Odebrałem uboczną drogą jeden egzemplarz *Wolnego głosu*. Za dedykację, która mi bardzo miłą zawsze będzie pamiątką, serdecznie Ci, Drogi Panie Antoni, dziękuję.

O tej książeczce J.B. Ostrowski napisał do „Przeglądu”. Dodałem wstęp o moim starym przyjacielu dla młodszego pokolenia.

Za parę dni jadę z żoną do wód do Landeck w góry szląskie. W przejeździe przez Wrocław zapytam się o ks. Kraińskiego.

Do Cezarego — szczerze Ci radzę, Panie Antoni — napisz osobno. Wierzę mi, to jego natura, że na bliskich nie zawsze uważa, co mu mówią.

Żona Cię moja i Staś serdecznie pozdrawiają,

a ja po staremu ściskam

J. Koźm[ian]

Powiedz Szanownemu Drowi Gałęzowskiemu, że w tej chwili odebrałem pakiet od niego dla dra Bęcwicza, zaraz to odeszłę.

[Na stronie kopertowej ręką adresata:] Drugi raz pisałem 18 okt. 1850, odpisałem 9 juli 1850; [ręką autora listu:] Monsieur Antoine Gorecki, rue du Musée 12, Paris.

[Berlin], 8 listopada 1850

Kochany mój Panie Antoni! Jeślim do Ciebie dawno nie pisał, to dlatego, że Ci chciałem coś pewnego donieść, a jeśli można, i co posłać.

Porobiłem starania rozmaite, dotąd mam obietnice, skutku jeszcze nie. Pisałem do Karlsbadu. Składka na Kraków stanęła tam na zawadzie.

Poezje Twoje doszły mnie dopiero w połowie sierpnia; część umieściłem u księgarzy, część rozdałem między znajomych do sprzedaży. Czekam rezultatu. Sam sprzedałem do 10 egzemplarzy, czekam z tą małą sumą na coś więcej.

Za dedykację modlitwy serdecznie Ci, Drogi Panie Antoni, dziękuję; ze wzruszeniem ją napotkałem.

Zapomnienie co do *Kłoska* naprawię, czekałem tylko za *Kłoskiem*. Zrobię kilka przytoczeń z tego tomiku.

Cezarego nie było w domu przez całe lato, powrócił dopiero przed tygodniem; przypilnuję, żeby Ci odpisał.

Ja w tej chwili jestem w Berlinie za interesem. Zabawię dni kilka i wracam do domu.

W ciągu lata chorowałem długo na febrę, alem już zupełnie do siebie przyszedł.

Moja żona zdrowa, została w domu. Staś także zdrów. Niedługo Ci, Kochany Panie Antoni, poszlę, co będę mógł, a dziś tylko piszę, żebyś nie myślał, że o Tobie zapominam.

Bywaj zdrów. Z serca Cię ściskam

Twój zawsze

J. Koźm[ian]

Michał Mycielski jest w Królestwie od półtora miesiąca. Niedługo wróci. Interes, jaki mnie tu wezwał, jest doktoryzacja prawna Adolfa Koczrowskiego.

[Na kopertowej stronie ręką autora:] à Monsieur Antoine Gorecki, rue du Musée, 12, Paris; [ręką adresata:] odpisałem 10 stycznia 1851 Paryż.

18

[Turwia], 18 stycznia 1851 r.

Mój Drogi Panie Antoni! Z serca Ci dziękuję za życzenia Nowego Roku i wzajem ode mnie i od moich życzenia przesyłam. Niech Ci tam Pan Bóg błogosławi, niech Cię w zdrowiu i spokoju utrzymuje. Mówiono mi, że Twój syn pojechał do Paryża. Jeżeli to prawda, raduję się mocno, że Ci Bóg tę pociechę zesłał.

O Twoich potrzebach, Kochany Panie Antoni, nie zapomniałem, staralem się i staram — z rozmaitych powodów ciężko idzie.

Poezje Twoje poumieszczałem na sprzedaż, gdzie mogłem. Sam przedałem za 14 tal. 25 sr. gr., co Ci posyłam. Od siebie posyłam Ci 100 fr.

Nie rozumiem, dlaczego Cezary nie odpisał. Ma dobrą wolę, ale — jak zawsze — zaniedbuje rozmaite rzeczy; przypomnę mu za widzeniem się ten interes.

Michał Mycielski żeni się. Przed kilkunastu dniami oświadczył się w Królestwie, gdzie bawi od jakiegoś czasu, o pannę Górską, córkę pułkownika niegdyś artylerii, który już nie żyje — i został przyjęty.

Jak się ta cała sprawa uspokoi, to Ci się Michał z książek wyrachuje.

Mój brat zdrów i żona także, pięknie Cię, Kochany Panie Antoni, pozdrawiają.

Zimą mamy bardzo lekką tego roku, ale choroby panują. Wszycyśmy tu mieli grypę, starsi i młodszy.

Wypędzają nam Olizarowskiego, bardzo byśmy radzi go zasłonić, ale mało nadziei, żeby się udało.

Donieś o swoim zdrowiu, Kochany Panie Antoni.

Serdecznie Cię ściska i Panu Bogu poleca

J. Koźm[ian]

[Na stronie kopertowej ręką autora]: P. Antoniemu Goreckiemu, rue de Richelieu 19, Paris, przy tym 42 talary; [ręką adresata:] odpisałem 20 juni 1851 Paryż.

[Rąbiń], 31 grudnia 1851 r.

Drogi Panie Antoni! Oddawcą tego listu jest Zygmunt Grudziński, wuj mojej żony. Dobry to mój przyjaciel i zacny młodzieniec, będziesz rad z poznania go.

Dawno nie pisałem do Ciebie, Kochany Panie Antoni. Nie przez zapomnienie. Zawsześ przytomny mojej pamięci, ale dla ciągłych zatrudnień.

Od pół roku gospodaruję, nie na swoim, tylko memu teściowi. Wziąłem się do rzeczy całym sercem. Przy tym jednak nie porzucam zajęć literackich. Czas mam tak zaprzątiony, że ledwie mogę wszystkiemu nastarczyć.

Nowego Roku pomyślnego z całego serca Ci życzę. Niechaj Cię w nim Pan Bóg zdrowo zachowa.

Posyłam Ci, Panie Antoni, 10 tal. od Michała Mycielskiego i 12 tal. 20 sr. *à conto* Twoich *Wolnych głosów* umieszczonych na sprzedaż.

Od Grudzińskiego dowiesz się, w jakich jestem interesach i dlaczego więcej robić nie mogę.

Nigdy nie tracę nadziei, Kochany Panie Antoni, że skoro tylko we własnym zamieszkać domu, co za rok lub dwa zapewne nastąpi, dopełnisz przyrzeczenia i zamieszkać z nami. O pozwolenie wszelkimi Ci się siłami postaram.

Cezarostwo mieli ciężki smutek. Synek im najmłodszy umarł.

O Michasiu Mycielskim i jego żonie opowie Ci Zygmunt.

Bóg z Tobą, Panie Antoni.

Twój zawsze

J. Koźm[ian]

[Na stronie kopertowej ręką autora:] Panu Antoniemu Goreckiemu, 19 rue de Richelieu w Paryżu; [ręką adresata:] 1 marca 1852 odpisałem A.G.

Kochany Panie Antoni! Polecam Ci oddawcę tego listu, szwagra mojego, Tadeusza Chłapowskiego. Jemu miło Cię będzie poznać, a Ty rad zobaczysz poczciwego młodego Polaka.

Tadeusz o nas Ci opowie.

Grudziński list mi Twój oddał.

Ściskam Cię po dawnemu

J. Koźmian

25 marca 1852 r.

[Na stronie kopertowej:] Panu Antoniemu Goreckiemu.

[Kopaszew], 14 czerwca 1853

Kochany Panie Antoni! Wczoraj były Twoje imieniny. Niech Ci Twój święty patron błogosławieństwo Boże wyprosi.

Dawno sam do Ciebie nie pisałem i dawno nie miałem od Ciebie [listu]. Niemniej kocham Cię, wdzięcznie wspominam i przed Panem Bogiem o Tobie pamiętam.

Rad bym bardzo, żebyś teraz mógł do nas przyjechać. Już jestem u siebie i oboje z żoną ciągle myślimy, żeby dawne nasze życzenie ziścić obietnicę Ci przypominając.

Myślę, że osobie w Twoim wieku i z Twoim zdrowiem wielkiej trudności robić nie będą.

Odpowiedz mi, a porozumiemy się o kroki do uczynienia.
 Michał Mycielski szczęśliwy ze swoją ładną i dobrą żoną.
 Moja żona cierpiąca od półtora roku, wiele mam stąd strapienia.
 Mój brat ma się żenić i już niedługo. Bierze bardzo złą osobę z Królestwa, ale że emigrant, więc tysiąc trudności i tamtejszy rząd, i tutejszy robia.

Wierszyki Twoje w „Pokłosiu” wydrukowane. Przyszlij co do następnego tomu.

Serdecznie Cię po dawnemu, Kochany Panie Antoni, ściskam. Moja żona szle Ci pozdrowienie szczerzej przyjaciółki. Mój brat ukłony załącza.

Twój zawsze

J. Koźmian

[Na stronie kopertowej:] Panu Antoniemu Goreckiemu w Paryżu.

22

[Kopaszew], 31 październik 1854 r.

Drogi Panie Antoni! Nie winuj mnie, jeśli nie piszę; pracuję, co sił starczy, ale do listów od mojego nieszczęścia jestem trudny, co nie przeszkadza, że Ciebie zawsze kocham, że Ci zachowałem wdzięczność i że pamiętam o Tobie przed P. Bogiem.

Za przysłanie bajeczki, w której poznałem dawnego P. Antoniego, serdecznie Ci dziękuję.

Michał Mycielski także owdowiał. P. Bóg zabrał mu śliczną młodzieńką żonę.

Stasiowi, memu bratu, dał P. Bóg córkę.

Wiersze do „Poklosia” poszły.

A *Siewba*, kiedy się ukáže?

Z dawnych poezji nic się teraz nie rozprzedało.

Pisz do mnie, Kochany Panie Antoni, donoś o Twojem zdrowiu i powodzeniu, ile możesz obszernie, wdzięczny Ci za to będę.

Ja cały zajęty gospodarstwem z jednej, „Przełładem” z drugiej strony. Kłopotów nie brak zewsząd, ale taka wola Boża.

Kochajmy się i módlmy się za siebie.

Twój zawsze

J. Koźm[ian]

[Na stronie kopertowej:] Antoine Gorecki, rue fontaine Molière, 37, à Paris.